

Za Redakcją odpowiedzialny
Edward Michałek w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy pla-
cu Wilhelmowskim pod Nr. 15

W Dzienniku Poznańskim
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (inzeratów):
za pierwszą stronę 1 gr. 6 fen. — Reklamy ed-
wiersza drugiego 3 gr. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Palswie nie-
mieckim i w Austrii 9 mar. 15 fen., w Belgii, Wio-
szech, Szwajcarii, Serbii, Ameryce, w Danii, Fran-
cji, Anglii i Szwecji 12 mar.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przynosi
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku po-
stowego niemiecko-austriackiego, należących do pa-
ństwa. W innych krajach zaś tylko na podstawie
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesłać ogłoszenia do ekspedycji. Dzienn. Pozn.

Rękopisma
nadawane Redakcji nie zwracają się i nie są one będą

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librarie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 18, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — Ogłoszenia dla Dziennika przyjmuje w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabeih, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Frankfurtie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Plesze-
wie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 17 maja.

Zbytecznym może byłoby nadmienić, że cała prasa europejska ciągle jeszcze zajęta konferencyami berlińskimi. Nim ogłoszona zostanie treść przyjętego na naradzie trzech ministrów spraw zagranicznych a dotychczas tajemniczo oświadczonego memoriału, wszelkie rozumowania miałyby chyba wartość mniej lub więcej zajmujących koniunktur. Mimo to Köln. Ztg jest dziś w tym już położeniu, iż może odesłać dwa punkta sybilistycznego memoriału. Wedle tego źródła mają mocarstwa zaważać przedewszystkiem W. Portę, by zgodziła się na dłuższe zawieszenie broni, umożliwiające przeprowadzenie reform i podjęcie odpowiednich z powstaniem rokowań. Równocześnie przedmiotem narad miało być wywołanie wypadkami w Salonice krytyczne położenie chrześcijaństwa, dla zaradzenia któremu postanowiono wysłać na wody Saloniki wojenne okręty. Okoliczność, że o treści uchwał zapadłych na konferencji zawiadomiono resztę mocarstw, jest nowym zmianieniem pożądaną spójności z gabinetami europejskimi i pokojowych intencji. Co się zaś tyczy przewodnictwa Rosji w sprawie wschodniej, takowe zaczyna i kończy się na tym, że ks. Gorczakow przedłożył jako senior dyplomacji znany memoriał mocarstwom zachodnim. Wbrew ostatniemu twierdzeniu nadreńskiego organu zapewnia stanowczo Nat.-Ztg., że Rosja zajęła dziś w kwestyi wschodniej tę samą rolę, jaką odgrywała dotychczas Austria.

Berliński Nat. Ztg. wtoruje wiedeńskiej oficjalnej Pol. Cor., która w komunikowanym artykule wyraźnie przyznaje, że kanclerz rosyjski obejmuje niefortunną po hr. Andrasym spuszczając. A motywów usprawiedliwiających ową zmianę dekoracji nie brak wcale. Po tym, co zaszło, mimowoli gabinety, petersburski i berliński przyszły do przekonania że dzieło pacyfikacyjne hr. Andrasego spełzło na niczym, że tegoż turko-filskie usiłowania zgotowały Europie nieskończone kłopoty i przedłużyły jeno krwawe na południu wypadki. Do zrealizowania wypracowanego przez hr. Andrasego projektu brakło Turkom w pierwszym rzędzie dobrej woli, siły, i jak sama oficjalna przyznaje Presse, potrzebnych środków pieniężnych, a wreszcie zdolnych i uczciwych urzędników umiejących i chcących zrozumieć trudność położenia. Posłannictwo jen. Rodieca nie doprowadziło do żadnego rezultatu, usprawiedliwione bowiem bo dopominające się jedynie odpowiedniej rekojmii żądania powstańców nie znalazły w Wiedniu żadnego posłuchu. Gdy zaś na domiar tego wszystkiego Serbia i Czarnogóra sposobiły się na seryo do spieszenia na pomoc walczącej braci a gorączka wojenna wzrosła w tych księstwach do najwyższej potęgi, musiały w końcu państwa północne, a zwłaszcza Rosja, przyjąć do przekonania, że przewództwo w tej tak pełnej doniosłości sprawie w inne, szczególniejsze musi być złożone ręce.

Jak „szczegółowiej“ te ręce pokierują sprawą — to tajemnica, co do której różne obiegają wersje. Za położenie jest groźne, przyznaje oficjalna Presse, gdy pisze: „Nikt nie może dziś już zaręczyć, czy „nieprzewidziane wydarzenia“ nie wywołają kroków „radikalnych.““ Kula się toczy, gdzie się zaś zatoczy, bogowie wiedzą. Obecnie chodzić będzie o rozwinięcie obywatelskiej siły morskiej, co zresztą już się rozpoczęło. Pod Saloniką gromadzi się flota, złożona ze statków wszystkich państw europejskich, a i do innych portów tureckich zainwazją wkrótce okręty wojenne. I tak angielskie okręty otrzymały rozkaz pospieszenia do Smyrny; Rosja wysłała pancerną fregatę z Kronstadtu na morze Egejskie. Tak tedy wojenne okręty państw europejskich mają użyć ludności chrześcijańskiej owego bezpieczeństwa, jakiego dać im nie jest w stanie miejscowa siła zbrojna. Względem Bośni i

Hercegowiny zapropinowanym będzie dla doprowadzenia do skutku pacyfikacji bezwzględnie system obzerznych reform. Na czem one będą polegały i jakimi drogami myślą mocarstwa zaprowadzić porządek w Turcji, w tej mierze same przypuszczają. Położenie jest groźne a na porządku dziennym nie stoi już kwestya hercegowińsko-bośniacka, lecz wschodnia.

A ostatnie zmiany w rządzie tureckim nie przyczyniły się do jej złagodzenia. Co się tyczy Mahmuda Nedim paszy, to do upadku jego przyczyniła się głównie wroga postawa pospółstwa mahometańskiego, które wskazywało na niego jako na powolne narzędzie europejskiej a przedewszystkiem rosyjskiej dyplomacji. Gdyby tak było rzeczywiście, nowymby to było świadectwem niedołęstwa W. Porty, stojącej pod wpływem ludności carogrodzkiej i zmuszonej obliczać się z jej zachciankami. Korespondenci carogrodzcy, donoszą o ostatnich niepokojach w stolicy, kładą nacisk na rolę, jaką w nich przypadła alumnom duchownym, które, jak nam już wiadomo, dokazali tego, że usunęto naczelną głowę duchowieństwa tureckiego. O ile prawdziwymi są pogłoski o uzbrajaniu się pospółstwa, o groźnych schadzach, spiskach i o ile usprawiedliwionem dalej środki ostrożności, do jakich w ostatnich czasach uciekli się przedstawiciele państw zagranicznych, nie wyjaśnionem dotychczas. Natomiast zdaje się nie podlegać wątpliwości, że położenie podanych europejskich nie daje potrzebnej rekojmii bezpieczeństwa i że usprawiedliwionem są głosy tych, co pragną, aby na straży przebywających w Carogrodzie chrześcijan stanęły okręty zagraniczne. Tymczasem spełnieniu tego życzenia stoi na przeszkodzie prawo międzynarodowe, zwłaszcza traktat morski, zawarty r. 1856 obok traktatu paryskiego między Portą a państwami podpisanymi na traktacie paryskim. Wedle tego nie wolno żadnemu obcemu okrętowi przepływać przez Dardanele, a złamanie tego zakazu pociągałoby samo przez się wypowiedzenie wojny.

Tylko lekkim statkiem, mającym służyć przedstawicielom dyplomatycznym, wolno zawiązać do portów carogrodzkich. — Tym sposobem doniesienie Jour. de St. Petersburg, jakoby rząd rosyjski wysłał okręt wojenny na wody Carogrodu, na myślniej polega informacja.

W Salonice stało się już w części zadość sprawiedliwości. Wedle otrzymanego telegramu stracono tam wczoraj głównych sprawców morderstwa popełnionego na osobach konsułów zagranicznych. Dotychczas uwięziono 71 osób; uwięzionych sprowadzono na pokład okrętu „Selimie.“ Całe miasto zostało obsadzone wojskiem, to też aresztowanie i trawienie winnych odbywa się bez zaburzeń. Nadzwyczajni komisarze W. Porty w połączeniu z delegowanymi Niemiec i Francji, nie mniej konsułami Anglii i Włoch zasiadają w pałacu generał-gubernatora. Pogrzeb ofiar fanatyzmu mahometańskiego dotychczas się nie odbył. Pol. Cor. donosi, że ciało dyplomatyczne zażądało od Porty następującego zadośćuczynienia: publicznego stracenia winnych, wynagrodzenia rodzin zamordowanych konsułów i uroczystego pogrzebu ofiar z honorami wojakowemi, przyczem wszyscy urzędnicy tureccy winni wystąpić w pełnej gali.

Zrobilibyśmy wczoraj wzmiankę o tureckiej depeszy rządowej, zawiadamiającej o zwycięstwie wojska tureckiego nad powstańcami bułgarskimi. Dotychczas nie potwierdzono zgładzania tego zwycięstwa, a jeśli dziś do tej powracamy depeszy, to tylko dla sprostowania, iż nie pod Olykiem i Kenisem, których to nazw nie ma wcale na karcie, lecz pod Otluk-Kjoi stoczona została potyczka. Otluk-Kjoi leży w dolinie przetrzynięj rzeką Boziczka, — a miejscowość ta jest identyczna z wspomnianą przez nas wczoraj w rubryce „Ziemie południowo-słowiańskie“ wsią Otokuel.

Wczoraj rozpoczęła izba francuska obrady nad wnioskiem amnestyjnym. Słychać że w obradach tych

weźmie udział wybrany świeżo w Korsyce enfant terrible cesarstwa, ks. Napoleon i przemawiać będzie za udzieleniem amnestyi. Ks. Napoleon nie zaniedba niezawodnie przy tej sposobności powtórzyć swego „liberalnego“ politycznego wyznania wiary, zaznaczyć wybitnie swego przeciwnictwa w jakim znajduje się z księciem cesarskim. Prócz ks. Napoleona wybrano równocześnie na Korsyce deputowanymi dwóch imperyalistów.

W Peszcie rozpoczęły się wielkie rosyjsko-austriacko-węgiersko-włoskie obrady kolejowe. W rozprawach bierze udział 15 przedstawicieli kolei rosyjskich a obok nich liczne zasiada grono delegowanych niemieckich, włoskich i austro-węgierskich kolei.

Mowa

posła

Kazimierz Kantaka.

Na sobotnim posiedzeniu sejmiku pruskiego podczas obrad nad projektem do prawa o języku urzędowym zabrał głos poseł nasz pan K. Kantak i wedle stenograficznych zapisów powiedział, co następuje:

Panowie! Szanowny mówca poprzedni zaczął bardzo pięknie swą mowę i bardzo pięknie ją zakończył. Na wstępie wypowiedział bardzo ważne zdanie, które i my uznajemy, że nie może być wolnym ten naród, który nie umie być sprawiedliwym, tak przynajmniej ja go rozumiem. W końcu mowy zapewnił nas, że my, jego posłasy koledzy, pożyjemy szacunek jego w skutek trzymamy się razem w komisji. Na pierwsze przezeń wypowiedziane zdanie piszę się całkowicie z tego powodu, że naród, który nie umie być sprawiedliwym, nie zasługuje na to, aby być wolnym. Co się tyczy drugiego zdania, to broniłbym w komisji jak najgorliwiej praw naszych w ten sposób, że przez obronę tej mogłoby tylko, jak sądzi, zyskać jego szacunek, i w tym tylko rozumieniu rzeczy przyjmuje wyraz tego szacunku poprzedniego mówcy i dziękuję mu za wypowiedzenie takowego. Rozwodzić się nad wszystkimi szczegółami przytoczonymi przez poprzedniego mówcę, nie uważam za mój obowiązek; całą mowę bowiem wypowiedział w tym tonie, który nie wymaga nieprzyjawnego przeciw niej wystąpienia. Mówił o naszych sympatiach przytoczonych przez pierwszego mówcę z trybuny, dla kraju, który ludźmi nas tylko i darzył jałmużną. Nie występujemy przeciw ostatniemu twierdzeniu, ale nie możemy przeczyć, jakobyśmy nie mieli sympatyj dla francuskiego narodu, bo naród francuski nigdy nie występował przeciw nam nieprzyjaźnie i sympatya ta opiera się na wzajemności. Nie rządzą, jakie kolejno po sobie następowały, ale naród żył zawsze dla nas sympatye i dla tego my także żyjemy dla niego sympatya. Co się tyczy budowania czegoś na sympatiach Francuzów lub rachowania na ich pomoc, ten rachunek dawno już ukończonym został. Nauczyliśmy się stosować do okoliczności i oceniamy je tak, jakimi są w rzeczywistości. Mówca poprzedni mówił o powodach, które pierwszy mówca wysnuwał z przeszłości. Tak, panowie, nie gdzieśindziej szukać nam należy przysługującego nam prawa, jak w prawie pisanem i traktatach; panowie chcecie zmniejszyć to, co i jak dotąd było. Co przeciwie jest, musimy przeszłość. Prawo pisanie mogłoby brać tylko z przeszłości. Mówca powiada dalej, że przez i od czasu pruskiej konstytucji stan rzeczy zmienił się zupełnie.

mniano. Z całą więc siłą, na jaką się mógł zdobyć — poczęł krzyknąć i bić we drzwi rękami i nogami.

Przecież! kluczy się obrócił żywo w zamku i postać jakaś, której zrazu poznać nie mógł, stanęła pilno wpatrując się w niego. . . .

Oczom swym nie wierząc, ujrzał przed sobą Brennera, z pistoletami w ręku i szablą u boku — który wołał:

— Wychódź pan! ja go szukałem! Idźmy razem pod arsenał, pod arsenał!

W kurytarzach ujrzał Kalikst uwijającą się młodzież ze szkoły bombardyerów, która więźniów co prędzej wypuszczała. Krzyki: — Do broni! rozlegały się pomieszane z wrzawą nie do opisania.

Ruckiego ciągnął z sobą Brenner, nie do poznania zmieniony, rozpalony, drżący, powtarzając ciągle: — Za ojczyznę!!

Był jakby nieprzytomny, w gorączce. Pistolet jeden oddawał Kalikstowi, chwycił go za rękę, wołając: — Do arsenалу! . . . Puścili się więc razem co prędzej, spiesząc z tych murów wydobyć, potraceni przez nieznanymi, tak wrzawę się na wolność jak oni. . . Ci, wypuszczeni z pod zamków, wybledli, chwycący się na nogach, po większej części młodzi ludzie, pędzili na pół ubrani, niektórzy ledwie płaszcze na siebie chwyciwszy, bez czapek. . .

Brenner ciągnął Kaliksta ku Długiej ulicy i arsenalowi. . . .

Zdała widać było na Nalewkach łunę pożarną. W chwili, gdy na ulicę wybiegli, było na niej prawie pusto — ciemna, chmurna noc, jakby szatą żalobną osłaniała gród jeszcze uspijony, wylekły i martwy. . . Zdała tylko to strzały, to krzyki, to się ognie ukazywały i niki.

Brenner zdyszany biegł ciągnąć z sobą Ruckiego. — Widzisz mnie! wołał — jeżeli zgine — świadcz, mów . . . oznajm, że się bił, że z wami szedł razem.

Przypominam więc panom, że przy pierwszym projekcie konstytucyjnym pruskiego państwa przyjęta została przez Izbę poprawka Philippa orzekająca, że Wielkiemu Księstwu Poznańskiemu nadano osobne prawa. Pierwsze zgromadzenie narodowe rozwiązano. Przy drugiej konstytucji poprawka ta nie została już uwzględniona. Deputowani nasi zaprotowali przeciw tej konstytucji, złożyli mandaty i — na nowo wybrani zostali. W tym ponownym wyborze chęć szanowny mówca poprzedni znajdować dowód, że naród polski nie pochwalił ich postępu, bo wybrał na nowo tych, którzy protestowali i złożyli swoje mandaty. Muszą panom wyznać, że po raz pierwszy słysząc takie zaprotowanie. Deputowani powiedzieli: protestujemy, i złożyli swoje mandaty celem odwołania się do narodu. Gdyby naród nie był arobował ich protestu, nie byłby ich obrał ponownie; ale właśnie ponownymi wyborami oddał im słusność i dał wyraz zaufaniu, iż znalazł w nich mądrów, jakich pragnął i którzy potrafią wynaleźć drogę do poparcia protestu, bez względu czy to jest droga, jaką później obrali północno-szwajcarscy i duńscy deputowani, lub też jakąś inną drogą. Naród wiedział, że się nie zawiódł na swych posłach. Ci oświadczyli co następuje, składając mandaty:

„Zważywszy, iż mając się zaprzysiężić konstytucya ani nie odpowiada potrzebom polskiej narodowości, ani nie otacza swą obroną przysługujących Księstwu Poznańskiemu jako takiemu praw, okoliczność, która choćby nawet nie naruszała i nie wykluczała owych praw, w każdym jednak razie mogłaby dać powód do fatalnych następstw.“

Tu kilka innych jeszcze przytoczono powodów, które w tym miejscu pomijam.

W obec tego i z takim oświadczeniem złożyli swoje mandaty „jako posłowie i uczestnicy w dziele rewizyjnym“ konstytucji. Wówczas szło de lege ferenda, konstytucya została przyjęta i uznana faktycznie za prawnie obowiązującą w państwie pruskiem. W tym stanie rzeczy mogliśmy albo stanąć na biernem i do niczego nie prowadzącem stanowisku, lub też mogliśmy powiedzieć: zgoda, jest prawo, temu prawu poddajemy się, lecz to jeszcze nie znaczy, byśmy mieli się uważać za pozbawionych praw naszych i byśmy nie starali się osiągnąć na nowo praw tych nawet na drodze, jaką namstręcza nam konstytucya. Oto myśl, jaka przyswiecała obranym wówczas ponownie posłom, i myśl tę wypowiedzieli w swem publicznie przez marszałka Izby przed złożeniem przysięgi odczytanem oświadczeniu, a oświadczenie to jest właśnie ową podstawą, na której oni i my w tej tu znajdujemy się Izbie. Oświadczenie to brzmi:

Zważywszy, że posłowie polscy, którzy jako uczestnicy w dziele rewizji konstytucji wzbraniał się po dopełnionej rewizji zaprzysiężać konstytucyą z 31 stycznia 1850 r. i skutkiem tego złożyli swe mandaty, aktem tym dali raz na zawsze do poznania, że nie mogą nigdy przyjąć dobrowolnie konstytucji, w której nie uwzględniono praw Polaków jako Polaków, i połączonego z koroną pruską W. Ks. Poznańskiego, ani uznać tej konstytucji jako czyniącej zadość należycie ugruntowanym prawom i wymaganiom kraju;

zważywszy, że W. Księstwo Poznańskie, obracając się na nowo dawniejszych posłów, zatwierdziło tym samym ich postępowanie i wysłało ich do Berlina w tym celu, by na drodze dozwolonej konstytucyą dopominali się o przysługujące krajowi prawa;

zważywszy dalej, że obowiązująca obecnie konstytucya domaga się od każdego posła, by ją zaprzysięgał, a protest przeciw tej przysiędze wtedy, gdy nie idzie już o przyjęcie mającej się obecnie przeprowadzić, byłby zupełnym złamaniem się

Kalikst ścisnął go za rękę, przemówić nie mogąc. Dostali się na Długą, od strony arsenалу dochodziła ich wrzawa, pędem więc przyspieszwszy kroku, trzymając się razem, dobiegli tutaj i stanęli wśród wojskowych, cywilnych i oddziałów, które się na obronę ścigały. Rucki spostrzegł w tej chwili brata i rzucili się sobie w objęcia. Ale czasu nie było na uściski. . . Kto co miał chwycił, bo słychać było żywo klusem nadciągających Wołyńców.

Rucki i Brenner stanęli w szeregu, choć niemal bezbroni, mieli zaledwie po pistolecie w ręku.

Zachowały działą po bruku, które dwoma oddziałami idący pułk jazdy wołyńskiej prowadził przed sobą. Ale tuż stojący grenadierowie, nie czekając zaczepki — dali ognia. W szeregach zamieszanie się wszczęło, padło kilkunastu . . . stanęli. . . Z drugiej strony batalion nadchodzący pod pułkownikiem Owandrem do Polaków strzelać poczęł. Kule świsnęły im nad głowami. Kalikst, który stał przy bracie, usłyszał z drugiej strony lekki wykrzyk za sobą, ale niemal radosny. Odwrócił się i ujrzał Brennera, który ręką za piersi się trzymając, krew wypływał i ślaniał się. Chwycił go Rucki podtrzymując, gdy drugi wystrzał na nich się posypał i on sam został kulą ugodzony w ramię. Zrazu zdało mu się, że był zaledwie lekko potracony — gdy ciepło dało się czuć w ręku i pistolet na bruk z niego upadł. Ruckiemu zawróciło się dziwnie w głowie. Brenner już leżał, on też na nogach utrzymać się nie mógł i ukląkł obok niego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZED BURZĄ.

SCENY Z ROKU 1830.

PRZED

B. BOLESŁAWITĘ.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 76, 77, 78, 79, 82, 83, 85, 86, 88, 89, 91, 93 99, 100, 101, 102, 104, 105, 107, 108, 110 i 111.)

Kalikst przypomniał sobie pierwotny program powstania, który przed jego uwięzieniem był kilkakrotnie rozstrząsany — usiłując z jego pomocą odgadnąć co się dziać mogło w mieście. Ale godzina była późniejsza, a w planie wzięcia zarówno jak Arsenali i Bank stały pierwsze. . . Dotąd już oddział jakiś, najprawdopodobniej bombardyerów szkoła, powinna była zjawić się u Karmitów. . .

Co chwila zmieniać się zdawało położenie; niepowinność, obawa zastępowała przelotną radość i nadzieję. To dalekie krzyki i luźne wystrzały, to hałaśliwy tenent po bruku, to cisza, straszniejsza jeszcze niż wrzawa, co ją poprzedzała. Zimny pot oblewał skronie więźnia, bijące się po ciśnień, ciemnej celi jak zwierzę w klatce. . .

Na myśl mu się przychodziło gwałtem drzwi wyłamać, schwycić broń od stojących w nich żołnierzy i przebić się gwałtem na plac walki. . . Ale rygle i grube deski próby nawet nie dopuszczały — w kurytarzu panowała cisza cmentarna. . . Tylko w sąsiedniej celi usłyszał Rucki miotanie się i szamotanie towarzysza, jak on już

rozgorączkowanego. Bił on w ścianę dzielącą ich, jakby znać dawał lub wzywał pomocy. . .

W klasztorze nie się nie poruszało jeszcze. . . Kalikst ucho przycisnąwszy do drzwi, podsłuchiwał naprzężono. . . Kilka razy zdało się, jakby ktoś spieszenie przebiegł i uszedł. . .

Gdzie była straż i żołnierze? nie podobna było odgadnąć.

Kilkakrotnie krzyki i wrzawa zdawały się przybliżać a z niemi nadzieja oswobodzenia, ale wnet znowu cisza, okropna cisza — co otacza żywcem pogrzebionych, powracała.

Na wszelki wypadek Kalikst się przydykłał na przedce, jak do wyjścia, jak do boju; co miał najpotrzebniejszego włożył na siebie. Z głową do drzwi przycisnął czekał. . .

Zegar gdzieś z dala wybił jakąś niezrozumiałą godzinę. Była to ostatnia życia. . . czy pierwsza swobody? . . .

Z sąsiedniej celi więzień zdawał się gwałtem chcieć wydostać. Kalikst usłyszał w zropanych jego rękach trzeszczące drzwi, których — nikt nie bronił. . .

Oczekiwanie to długie, niepewność, nadzieja — mogły w istocie doprowadzić do szaleństwa. . .

Rucki włosy sobie rwał na głowie. Nareszcie i on jak oszalały zaczął bić we drzwi, szamotać się z niemi. Drzwi ani drgnęły nawet.

Spodziewał się, uderzając w nie, wywołać kogoś — słowo jakieś, choćby groźbę. . . byle mu wytłumaczyła, co się działo. . .

Wtem, gdy się już niecierpliwość wyczerpywała. . . zasłusiano nagle na dole, tumult się wszczął i wrzawa, jakby walka krótka. . . i tłum pędem wpadł do klasztoru. . . Szybkie kroki rozległy się do koła — wołanie: — Do broni! do broni!

Kalikst słysząc z kolei otwierające się drzwi — i śmiertelna ogarnęła go trwoga, aby o nim nie zapo-

prawnym środkiem i drogą, jakie pozostały do osiągnięcia wyżej przytoczonych celów; zważywszy przeto, że przysięga ta w **zadnym razie nie jest wcale zręczeniem się przysięgających Polaków praw;** zważywszy, że główna przeszkoda, jaką upatrywali polscy deputowani w artykule 118 konstytucji, obecnie może być uważana za usuniętą; zważywszy w końcu, że przynędy nie może być w mocy i zakresie jakiegos jednostronnego prawnoparostwowego aktu ani znoszenie ogólnych międzynarodowych aktów, ani usuwanie pojedynczych tychże postanowień i rękomin, skutkiem czego samo pominięcie zmianowanych rękomin tēm mniej może się wydać niebezpiecznym, oświadczając niżej podpisani deputowani, wybrani w czasie, gdy obowiązywała obecna konstytucja, że gotowi są złożyć wymagana na konstytucję przysięgę i że widzieli się zniwolonymi wyrażnie do wyżej przytoczonego oświadczenia, by z gotowości ich do złożenia tej przysięgi nie wycofano wniosku, że **zrzekają się praw Polaków, praw, które uważają za nienaruszalne.**

Berlin, 23 listopada 1850.

Podpisy wszystkich ówczesnych polskich posłów. Sądzę, panowie, że przez odczytanie publiczne w Izbie przez marszałka oświadczenia o składaniu przysięgi — a tak należy rozumieć ponowny wybór posłów i złożoną przez nich przysięgę — prawa nasze całkowicie po wsze czasy zawarowane zostały.

Szanowny mówca, poprzedni jest zdania, że z utworzeniem północno-niemieckiego związku nastąpiła znowu epoka, w której nikt nie myślał o zawarowaniu praw polskich. W części tylko, panowie, mogę to przyznać; my sami oświadczyliśmy, że wcielenie nasze uważamy za akt gwałtu, a że nikt inaczęj o prawach polskich nie myślał, stwierdza to proklamacja naczelnego prezesa Horna, naczelnego prezesa tego właśnie Wielkiego Księstwa, które do związku północno-niemieckiego wcieleniem zostało. Zanim to nastąpiło, oświadczył on:

„Mieszkańcy polskiej narodowości! I wy macie słuszny powód podzielenia tej radości. Nie uważacie na podepty tych, którzy mówią wam, że udział w związku północno-niemieckim i wcielenie doń będzie szkodliwym dla narodowości polskiej, i że dla tego jest powinnością polskiej ludności, protestować przeciw wcieleniu prowincji poznańskiej do północno-niemieckiego związku. Idźcie raczej za głosem naszego najmiłościwszego króla, który w swych ojcowskich zamiarach ani myśli o tēm, by sprawić uszczerbek waszej narodowości i prawom wam przynależnym. Nie wierzcie tym, którzy wam powiadają, że przez przyłączenie się wasze do północno-niemieckiego związku poniesie jakikolwiek uszczerbek mowa wasza ojczyzna.

(Słuchajcie! w centrum.)

Nie wierzcie tym, którzy utrzymują, że przez przyłączenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego do północno-niemieckiego związku religia wasza narazona będzie na niebezpieczeństwo!

(Słuchajcie! w centrum.)

I w związku północno-niemieckim pozostaniecie Polakami.

(Słuchajcie! w centrum.)

Zachowacie waszą mowę ojczystą i wykonywać będziecie jak dotąd bezprzeszkodnie wasze zwyczajy, a Kościół katolicki dozna i tam jak dotąd doznawał pod opieką waszej pruskiej ojczyzny tej samej zasłony i wolności.

(Słuchajcie! słuchajcie! w centrum.)

Odezwia ta z 31 stycznia 1857 w polskim i niemieckim języku ogłoszona została wszędzie a nawet, jak sądzę, rozlepiano ją po rogach ulic.

Panowie! Sądzę, że nie można mówić wyraźniej. Co w tych dwóch kierunkach językowym i kościelnym zrobiono, o tēm wiecie sami a czy przedłożone prawo ściśleń język polski, również sami oświadczyć możecie.

Jeszcze tylko co do jednego punktu — do języka narodowego i państwowego powróć jeszcze później w moich wywodach — szanowny mówca poprzedni twierdził, że Duńczyk wdarł się aż do ogniska domowego, do języka narodowego i rodziny i przytacza jako przykład duńskich nauczycieli domowych i księży, którzy tylko po duńsku umieli. I u nas może niedługo też samo nastąpi, rząd będzie posyłał tylko takich księży, którzy nie rozumieją po polsku, a jeżeli z nauczycielami domowymi u nas nie zaszło jeszcze tak daleko, postępując dalej na tej drodze, przyjdziecie wnet do wszystkiego tego, co zarzucacie Duńczykom. W każdym razie jesteście na najgłębszej ku temu drodze, bo czyż nie stawiacie nam wszelkiego rodzaju przeszkód przy zakładaniu polskich zakładów i czyż w istniejących już zakładach nie staracie się o usunięcie języka polskiego nie tylko już jako wykładowego ale nawet jako przedmiotu naukowego i to nie tylko w szkołach dla młodszej młodzieży lecz nawet w szkołach dla dziewcząt. Panowie! Czyż to nie pierwszy etap na tej drodze?

W § 1 tego prawa mieści się całe prawo i należałoby mi rozwiśnie się szczegółowo nad mowami przeciwników wypowiedzianymi przy pierwszym czytaniu; nie chcę przecież tego uczynić w całej rozciągłości. Pominąć ich nie mogę, więc przejdę je tylko pobieżnie, i zaraz muszę powiedzieć: pomiędzy tymi przeciwnikami znajduję tylko jednego, którego mowa wydaje mi się jasną, przynajmniej, logiczną i opartą na dobrej podstawie, jest to mowa mego szanownego kolegi Weltera. Lubo nie mogę pospół z nim dojść do tych samych wniosków, oddaję mu sprawiedliwość za jego mowę. Wypowiada otwarcie, co my właśnie twierdzimy, że było istotnym zamiarem ówczesnego pruskiego rządu nadać W. Ks. Poznańskiemu w r. 1815 „odrębną polityczne stanowisko oraz odrębną terytoryalnie i narodowo zakreśloną konstytucję, stworzyć stanowisko odrębne i narodową konstytucję.”

Powiada dalej: „Co dla Polaków w W. Księstwie Poznańskim jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą, byłoby także rzeczą słuszną i sprawiedliwą dla Polaków w innych kraju dzielnicach.”

Panowie! Uznajemy to i gotowiśmy każdego czasu to przyjąć, jeżeli Izba i rząd okażą gotowość do dania nam tego, ku czemu już nieraz odpowiednio robiliśmy kroki. Ze względu jednak na marzenia Polaków co do przyszłości uważa mówca za konieczne nie dawać tego odrębnego stanowiska i stara się przekonać, że prawo rządu do wydania takiej ustawy, jakim jest przedłożony projekt, jest niespornem — ale o tyle szczerzy jest pryncypem, że przynajmniej równocześnie:

„Przynajmniej dla otwarcia, że prawo będzie miało i musi mieć ten cel na oku, aby przez rozszerzenie niemieckiego języka obcojęzykową ludność zamienić na

ludność mówiącą dwójakim językiem, że się tak wyrażę, i przez to stworzyć etap do germanizacji.”

Ludność mówiącą dwójakim językiem jest bodaj możebną, ale macie tu, panowie, przynajmniej cel prawa, jak go uczciwy deputowany otwarcie wypowiada. Ten sam deputowany uważa wprawdzie za rzecz konieczną, aby prawodawstwo wyprzedzało każdorazową agitację o krok naprzód i było niejako wytyczną do przyszłego rozwoju. Aby przecież w ten sposób, jak to czyni prawo, o 50 lat przynajmniej wyprzedzało rozwój itd. — tego mówca pochwalid nie może.

Na wiele innych wywodów mówcy możemy się tylko pisać — albo raczej, bo to był zwrot polski, wybaczyć panowie, ja nie władam tak dobrze językiem — możemy je podpisać. Do nich należy: „Sądzi wedle mego przekonania, jeżeli ma dobrze spełnić swój urząd i pozyskać sobie tak całą ufność ludności, aby był używanym za żywy organ prawa, musi użyć się w języku ludności, musi w tym języku ludności umieć nieograniczenie sprawować swe czynności, stosować prawo i wyrokować.”

„Ze urzędnicy komunikują się między sobą tylko w niemieckim języku, jest rzeczą zupełnie naturalną, do tego nie potrzebowaliśmy żadnego prawa, ale aby mieli być uprawnieni a nawet obowiązani, pod zagrożeniem kar porządkowych, i mieli zwracać podania osób rozumiejących tylko po polsku, tego mówca nie rozumie i oświadcza, że „jeżeli urzędnik ma w ogóle pozyskać wpływ” — każdy wie o tēm, „że właśnie u polskiej ludności wpływ osobisty urzędników jest najwięcej znaczącym” — „jeżeli więc urzędnikowi nie pozwolicie do ludności nie znającej języka przemawiać w jej języku, szkodzicie więcej interesowi pruskiego państwa, aniżeli przynosiscie korzyści sprawie języka.”

Mówca mówi dalej o politycznym niemowlęctwie całej ludności. Są to zdania, na które możemy się zupełnie godzić.

Inaczęj ma się rzecz z mową pana kolegi Witta. Oświadcza on wprawdzie zaraz na wstępie: „Każdy uczciwie myślący człowiek uzna to za rzecz naturalną i może czuć tylko sympatię dla narodu, który broni swej narodowości i swego języka.” Ale, jak to zwykle u niego bywa, uważa za niestosowne, że my to tu czynimy. Przy inaczęj okoliczności możeby inaczęj na rzecz się zapatrywał. Pytam więc go, czy, gdybyśmy naszą sprawę w szkole broili, stanąłby wtedy po naszej stronie. W tym przypadku miałby prawdopodobnie znów do nadmienienia, że sprawy i narodowości naszej powinniśmy bronić na innem polu, lecz nie na polu szkolném. „Całą sprawę uważam za bardzo prostą” — byłoby to bardzo pięknie, gdyby tylko była tak prostą — „uważam całą sprawę po prostu tak, że i ten prawny stan może każdego czasu zmienić nowe prawo!” Jest to, panowie, naturalnie bardzo proste pojmowanie rzeczy, tak, jeżeli chodzi o rozpinanie płótna lub hauberskie torfowiska, może to być bardzo prostem, ale tu chodzi o prawo opierające się na międzynarodowych traktatach i prawach państwowych, a dotyczące postanowienia i życia całego narodu. Panowie! Jest to zupełnie co innego jak prosta zmiana prawa przez prawo. Pomimo to wszystko żąda szanowny poseł, abyśmy ciepło serc naszych zwrócili do pruskiego państwa. Mniemam on, że wielkiej części ludności zatrzymanie polskiego języka jako języka urzędowego nie nie pomoże, bo przeważna część tej ludności nie umie ani pisać, ani czytać. Ze swego stanowiska mógłby powiedzieć sobie jeszcze, iż są i usne czynności. Uważa on za więcej godnem dla władz, jeżeli język niemiecki będzie tylko językiem urzędowym i podania w tym tylko języku mogą być doręczane. Ja z mej strony uważałbym za więcej godnem władz, gdyby ta rozumiała język, którym mówi lud, i w tym języku mogła się z nim komunikować.

W końcu przytacza jeszcze jeden punkt: wielkie koszty, trudności i krzywdy. Być może, panowie, że koszty i trudności są wielkie lecz czyż to może być powodem do przekładania prawa tak szkodliwego dla wielkiej części ludności? Nie wierzę temu.

Kolega Sybel (Wesołość), któremu przyznać muszę, że niezmordowanym jest w swych wywodach, którego słuchamy zawsze z wielką przyjemnością; tak też owo żywe poruszenie Izby, gdy rozpoczyna mowę swoją, tłumaczył sobie powinien, któremu przymiotu „wielkiego” historyka nie odmawiam, ale wątpię, aby był tak samo wielkim mężem stanu i politykiem, sądzę przynajmniej, że co do tego byłoby zdanie tej Izby bardzo wątpliwem —

(Bardzo słusznie! Wesołość.)

— Kolega Sybel więc tak samo jak poseł Witt wypowiada przedewszystkiem sympatię dla nas i dodaje, że mu wcale nie było łatwem i że nie zabierał się do odpowiedzi „z radością i wesołym usposobieniem.” Sympatyi tych ze strony tych panów spotykających nas na każdym kroku mamy tyle, że rzeczywiście byłoby im wdzięcznymi, gdyby mniej żywi sympatyi a więcej byli sprawiedliwi dla nas.

(Bardzo słusznie! Z ławek polskich.)

Powiada on, że głęboko przejęty jest obowiązkiem obrony interesów i praw pruskiego państwa; jako pruski poseł żadnych względów nie zna. To może bardzo pięknie, lecz chodzi tylko o to, jak się najlepiej broni interesów pruskiego państwa. Po tēm — i to ma wspólne z ks. Bismarkiem — cofa się do niemieckiego zakonu, tak samo, jak tu wówczas uczynił ks. Bismarck, gdy wcielono było polskie prowincje do północno-niemieckiego związku. Czy lepiej mu się udało przedstawić swe poglądy, aniżeli ks. Bismarkowi wówczas rozwinąć swe historyczne wiadomości, pomijam. Od wielkiego męża stanu, który ma tyle na głowie co książę Bismarck, żądać nie można, aby był nadto historykiem i słusznie przedstawiał zapatrywania, i ażeby wiernie daty historyczne przytaczał; był on może nieco tendencyjnym — dość, że przypominam sobie bardzo dobrze kolegę i historyka Röppele, który i teraz zasiada w Izbie a który w owym czasie oświadczył, iż byłoby mu bardzo przyjemnie, gdyby Polacy nie byli się odwoływali na niego dla sprostowania historycznych przytoczeń ks. Bismarcka. Zresztą takie wywody co do niemieckiego zakonu zawierają w sobie tyle sprzeczności, że cofać się aż do nich dla uzasadnienia prawa językowego w r. 1876 jest rzeczą zbyteczną. Pan ten mówi dalej o rzekomych tytułach prawnych, które z jakie tuzin razy przytaczał z mównicy a które tyleż razy ze szczerem zbite zostały.

(Wesołość.)

Z tēm zbijaniem na miastę wiąże się rzecz szczególna. Poseł Sybel może mówić jeszcze tyle razy, ile tylko zechce, pomimo to mowami swemi nie unicestwi ani traktatów, ani królewskich przyrzeczeń, i zaprawdę smutną byłoby rzeczą, gdyby jakąś mową można jednostronnie niszczyć traktaty lub słowo królewskie.

Dalej wypowiada mówca nader oryginalne zdanie — to przecież parlamentarnie? (Wesołość.)

i powiada, że jasną jest rzeczą, iż jeżeli jedno z tych mocarstw nie dotrzymuje swych zobowiązań i dwa drugie zwolnione są od wszelkich zobowiązań traktatem objętych. A więc, panowie, jeżeli jedno mocarstwo staje się kłamcą, czyż drugie mocarstwo mają o i pso być kłamcami? Przedstawia mi się to tak samo, jak gdy z trzech znajomych jeden zostanie szubrawcem, czyż dwaj drudzy mają także być szubrawcami?

(Wesołość.)

Mówię o stosunkach prywatnych. Czyż, panowie, jeżeli państwa mają zobowiązania a jedno z nich nie dotrzymuje ich, drugie ma także prawo ich nie dotrzymywać? Poseł Sybel przytacza Rosyę i zdaje się jej bronić oświadcza, że po takim doświadczeniu, jakie zrobiła Rosya w r. 1830 w czasie polskiego powstania, nie mogła się czuć więcej w obowiązku do zaprowadzenia raz jeszcze samodzielnej polskiej administracji.

(Poseł Sybel: Bardzo słusznie!)

Bardzo słusznie! Ale pan — szanowny panie — zapomniawszy, że Polacy mieli powód do powstania w r. 1830!

(Ohó!)

Ohó! Słuchajcie najpierw, a potem możecie odpowiadać. (Wesołość.)

Nie jestem wprawdzie tak wielkim historykiem (Głosy z lewicy: Niel), ale co się tyczy historii mojej ojczyzny, tę studiowałem i znam dobrze. Panowie! W r. 1815 był car Aleksander tak samo jak inne mocarstwa ożywiony jak najszlachetniejszymi uczuciami dla Polaków i uczuciom tym dał wyraz, tworząc Królestwo Polskie, nadając mu konstytucję, różne instytucje i dalej jeszcze sięgające przyrzeczenia. Ale, panowie, niebawem zmieniła się postać rzeczy tak samo, jak w Prusach. Jak tu przyrzeczenia konstytucji reprezentacyjnej i wolności zamieniały się na demagogiczne przesładowania tych, którzy wierzyli tym przyrzeczeniom, tak samo zmieniły się idee rosyjskiego cara. Znaćcie, panowie, kongresy w Akwizgranie, Lai-bach i Weronie i wiecie bardzo dobrze, że od tego czasu inny zapanaował prąd i inny wiatr wiać zaczął, a prąd ten zawiadnął i carem Aleksandrem w ostatnich latach jego życia. A potem, panowie, na 5 lat przed powstaniem inny car wstąpił na tron, był nim car Mikołaj, i sądzę, że dość wymienić tylko imię cara Mikołaja, aby zarazem wymienić nazwisko... despotycznego samodzielnego w całym znaczeniu tego wyrazu, który nie znał i nie chciał uważać nic innego nad wolę swoją i z żelazną konsekwencyą wolę tę wszelkimi sposobami i wszelkimi środkami przeprowadzić się starał. W takich okolicznościach wybuchła rewolucja przeciw nadużyciom i gwałtom.

Ale pan poseł Sybel chciałby nas chętnie jeszcze do przyręku podciągnąć śledztwa; przedkłada nam kwestyę sumienia: czy Polacy czuli i działali rzeczywiście jako lojalni, wierni i posłuszni pruscy patrioci. Panowie! Prawa nie stanowią się welle sympatyi lub uczuć politycznych, ale stanowią się dla narodu. Obowiązkiem jest dopóty je zachowywać, dopóki naród im się poddaje, kwestyę sumienia co do uczuć narodu nie należą do fabrykacji praw.

Nie chcę się dalej zapuszczać w wywody poła Sybla, mógłbym mu nie jedno jeszcze przytoczyć, mam ku temu dość notatek, ale że mam jeszcze wiele do powiedzenia, uwagi moje co do pana poła Sybla na tēm kończę.

Co się tyczy pana poła Hundt von Hafften — mowę jego pomijam zupełnie. Siyszełście ja panowie i oświadczyć możecie, czy mógłbym mieć jakiś szczególny powód rozrodzenia się nad nią bliżej, pomimo że czasami jest bardzo dwupięt i pobudziła raz po raz Izbę do wesołości, wielkiej wesołości, przeciągłej wesołości, przeróżnych „Ohó!” itp. Na jeno tylko chciałabym odpowiedzieć szanownemu panu, który sam oświadcza, że nie czuje się przy każdej okoliczności powołanym, chociaż nieraz mógłby szczęśliwą myśl wypowiedzieć, do zabrania głosu w czasie obrad wysokiej Izby, o tyle więcej czuje się w obowiązku wypowiedzieć swe przekonania, gdy walka toczy się o kwestyę zasadniczą dotykającą sta tysięcy ludzi w ich codziennych stosunkach. Prosiłbym tylko tego pana i to bardzo usilnie, aby nie występował nigdy jako reprezentant polski i obrońca polskich interesów. Ponownie dopuścił się tego oświadczenia: „przemawiam nie tylko w imieniu niemieckich mieszkańców, ale i w imieniu polskiej ludności.” Mogę go zapewnić, że ludność polska dziękuje mu za jego obronę. Niechajże mi wskaże jakie miejsce, czy to drukowane, czy też wypowiedziane przez któregoś z Polaków, gdzieby który z nich żyzył był sobie jego reprezentacyi lub uznał takową. Jeżeli mi tego dowiedzie, wezwę go, aby zamieścił mnie reprezentował polskie interesa.

Panowie! Starym to i znanym faktem, że nikt nie rodzi się zbrodniarzem i nikt do razu nie staje się skończonym zbrodniarzem; pierwszy zły czyn pociąga dopiero za sobą mimowolnie inne przestępstwa. To osobiste bezpieczeństwo, to konieczność pokrycia owców zbrodni, to głos odzywającego się sumienia, który chętnieby chętnie zagluszając, to widok ofiary, cigle i cigle stojącej przed oczyma zbrodniarza — to oto od zbrodni wiedzy do zbrodni i robi człowieka skończonym zbrodniarzem.

(Ohó! z lewicy.)

Podobnie i tu, panowie, w życiu publicznym i państwowym; i tu te same motywy, panowie, prowadzą ze szczebla na szczebel a wreszcie do czynów, które podkopują i niszczą publiczną moralność i moralne prawo, tylko że tu te czyny pokrywają się szumnym brzmieniem słowy, że tu używa się jak najszlachetniejszych słów „prawda, wolność, prawo,” aby pod tą pokrywką grzeszyć przeciw takowemu.

Przeciw tym, panowie, którzy to czynią z świadomością, nie powiem ani słowa. Ale, panowie, jest złem przy tēm, że masy narodu dają się uwodzić tak, że pojęcia ich miga się a poczucie prawne zatruwa, i że pod płaszczykiem wielkiej idei idzie się drogami jak najwięcej samolubstwa, niesprawiedliwości i gwałtu wreszcie, i dochodzi się do czynów, które urągają tej idei. Taki to stosunek jest obecnie praktykowanym w obec nas.

Mielibyśmy zawsze sympatię dla każdego narodu, który zmierzał do swej narodowej jednoci, jest to rzecz zupełnie naturalną. U nas uciskano najwięcej życie narodowe i narodową ideę, jakżeż nie mieliśmy mieć gorącego uczucia dla każdego ruchu, zmierzającego do narodowej jednoci? Z tēm samem uczuciem występowałam zawsze w obec idei niemieckiej jednoci i nie udowodnicie nam ani jednym faktem, abyśmy przeciw niej występować! Naturalnie, panowie, że żyliśmy przytęm nadzieją, iż narodowo zjednoczony naród będzie umiał być sprawiedliwym i dla innych narodowości i że wielki naród niemiecki będzie miał przed sobą sposobność być sprawiedliwym dla Polaków, aniżeli pruskie państwo ograniczone pod wielorakim względem swemi stosunkami. Panowie! Cóż się stało

od chwili rozpoczęcia waszego narodowego życia? Pierwszym krokiem było wcielenie nasze do Niemiec. Od tego czasu postąpiłście dalej, krok za krokiem, ze szczebla po szczeblu, do coraz większego znaczenia — które musiałyby w końcu doprowadzić do zupełnej naszej zagłady, jeżeli można w ogóle wytypić jaki naród. Zamiar taki był u niejednego a obecne prawo jest wyrazem takiego zamiaru. Panowie! Wiemy, że duch pruski, który „specyficznym prusim” zwać się zwykło, nie jest tym, co duch niemiecki, ale zawsze zrobiliśmy doświadczenie, że duch pruski stara się coraz bardziej zidentyfikować z sobą niemieckiego ducha i przeniknąć go sokami swemi.

W ten sposób przedstawiają się, panowie, motywy do tego projektu do prawa. Każdy naród ma prawo bytu, a narodowości, jak Stahl słusznie powiedział na posiedzeniu Izby panów z dnia 29 kwietnia 1857 roku, mają swe osobne prawo:

„Narodowości — owóż słowa jego — równie jak królestwa stworzone są przez Boga a nie zrobione przez ludzi, są legalnymi, są pochodzenia historycznego.”

Polscy poeta wyraził też samą ideę w sposób następujący: Państwa są utworami politycznymi a podzielić państwo może być zbrodnia polityczną, — narodowości są utworami Boga, a naród żyjący chce podzielić lub gnać lub nawet zamordować, jest więc od religijnej zbrodni, jest buntiem przeciw Bogu i Jego woli.

Motywa zaś waszego projektu, panowie, zaczynają się od tego:

Do objawów, w których się właściwie życie narodu manifestuje, należy w pierwszym rzędzie jego mowa.

Gdy się słowa te czyta z usposobieniem prostem, nie uprzedzonym, sądzi każdy, że powinien przyjść do logicznego wniosku, iż obowiązkiem jest państwa opiekować się językiem, w którym się życie narodu głównie objawia, krzawić go i rozwijać nie zaś gnać.

Zaprzeczając zaś w żaden nie możecie sposób, że w prawie tēm tkwi myśl gąbienia języka polskiego, że przez przyjęcie jego gąbienie i życie narodu polskiego, wyklucając jego język z obszernego pola stosunków politycznych. Przez to oświadczenie zarazem, panowie, że równie są wprawdzie obowiązki i równie ciężary dla polskich obywateli państwa, lecz nie ma dla nich równych praw, a jednak posiadamy też samo co wy, panowie, prawo do życia narodowego.

Dalej mówi sprawozdanie:

Tylko politycznymi stosunkami zniewolone, wcieliło to — państwo pruskie — pod względem powstania i podstaw swoich narodowo-niemieckie państwo w siebie dzielnicę z ludnością inną językiem mówiącą.

Pominawszy to, panowie, że nie zupełnie z prawdą się zgadza, jakoby tylko polityczne stosunki do tego je były zagnęły, — robilo to z pełną wiedzą, z wolnej woli i z wielką ochoczością — godniejszą w każdym razie byłoby dla panującego narodu rzeczą, aby, ponieważ niestety wielkiem jest nieszczęściem, gdy naród jako naród innemu jest podległym, było się starało stosunek ten łagodzić i przez to doprowadzić do znośnego wspólnego pożycia, i gdyby w tym celu było tylko żądało, czego nieodzownie potrzeba do istnienia kraju, nie zaś równocześnie wszystkiego tego, co dla większej lub mniejszej wygody państwa i panującej ludności szkodzi w najwyższym sposobie ludności podległej i obraża ją w najwzrostszych jej uczuciach.

Zdaje się też, że komisya czuła to nieco, gdyż wyraża różnicę pomiędzy językiem narodowym a państwowym, o którym wspominał i kolega Aegidi.

Nie ulega teraz żadnej wątpliwości, panowie, że język narodowy i język państwowy nie są pojęciami identycznymi, lecz czyż dla tego, że rozmaite istnieją pojęcia, należy ztąd wysnuwać wniosek i wywodzić z tego prawo do odbierania obcemu, przeciw jego własnej woli wcielonemu narodowi używania języka jego w publicznych i państwowych stosunkach? Panowie, nie wypływa to ztąd żadną miarą. Nie przytoczę tu własnych słów, boby się wydawać mogło, że idą za daleko, lecz przytoczę słowa jednego z waszych rodaków znanego statystyka Ryszarda Boeck; mówi on, pojedyncze ustępy osobom wyróżniając drukiem:

Lecz czyż może być mocniejszy dowód niesłusznego posiadania jakiegokolwiek terytorium i konieczności odebrania mu takowego, jak kiedy państwo zawojowywało nowe terytorium lub w inny sposób nabywało, sądzi, że zachować je sobie może tylko przez wytypienie języka, czyli innymi słowy przez ogłupienie ludności?

Dalej mówi:

Zadaniem owych narodów, które się liczą do cywilizowanych, nie może w obec podziału ludzi wedle języków narodowych być co innego, jak popieranie rozwoju duchowych przymiotów każdego narodu. W państwach złożonych z rozmaitych dzielnic narodowościowych będzie zadanie to polegało na tēm, aby w każdej z tych dzielnic narodowościowych uczął język narodowy za język krajowy. Wyższego znaczenia języka państwowego potrzeba tylko dla tych spraw, które są wspólne i wedle właściwości swoich nie dadzą się w państwie lokalnie podzielić czyli innymi słowy, język państwowy tę tylko rolę może pełnić, aby był pierwszym pomiędzy równymi a więc tam był używanym za decydujący, gdzie w zbiegu kilku języków jednemu stanowcze znaczenie przynależnym być musi. A że i językowi narodowemu chce nadać prawo bytu w sprawach publicznych, zatem przytoczę jeszcze jeden ustęp. Uważa on za „bezwartunkową konieczność,”

„aby język narodowy ogólnie był poważany jako święta własność narodowa i aby członek każdego ludu w swoim uprawiał go kole, przede-wszystkiem zaś ci, którzy postawieni są jako kierownicy instytucji istniejących dla członków narodu. Pielęgnowanie i nauka języka ojczystego w szkołach, wspólne nabożeństwo w języku ojczystym, podanie możliwości, aby każdy naród wiec przy używaniu swego języka ojczystego w sprawach publicznych i osobistych reprezentował prawa swoje i znalazł prawo swoje, wszystko to są następstwa, jakie wypływają konieczne z prawidłowego poznania istoty narodowości.”

Coś z tego znajduje się, panowie, i w sprawozdaniu i to prawie dosłownie w końcowym ustępie peryodu na stronie 2, który mówi, przy przedłożonym projekcie do prawa chodzi jedynie o język państwa, to jest, o ten język, któremu przy zbiegu kilku języków narodowych dla traktowania spraw wspólnych ma być przyznane znaczenie decydujące.

Albo to zupełnie co innego od tego, co nam przed-
stał, nie jednego tu brankie a inne wtrącono, przez
całość innego nabiera znaczenia.

Sprawozdanie mówi dalej, że język narodowy chcą
przecież pozostawić, że w rodzinie i w obywatel-
stwie, językowi zatrzymać go możemy. Pytam się was,
czyż rzeczywiście uważacie za rzecz możliwą
wyrugować z rodziny? Raz jedyny
przyczyna, która mogłaby być podobna, było to w Rosji, a dziś
wystarczy wymienić nazwisko Murawiewa, by zarazem
wspomnieć nadane mu nazwisko kata — a i tam,
mówię, nie udało się to, mimo wszystkie kary i prze-
śladowania. Język bowiem jest prawem zasadniczym
narodu, które tylko do pewnej granicy i przemocą daje
nadzwiergać.

Potem mówi sprawozdanie:

I wspólnymi słowy, mówiący innym a nie nie-
mieckim językiem, powinni się przekonać, że są
obywatelami niemieckiego państwa i że jako tacy
obowiązani są postać się o znajomości języka
niemieckiego obok języka swego ojczystego.

Na to zupełnie się godzimy i nie występowaliśmy
przeciw temu, że nabyć chcemy znajomości języ-
ka niemieckiego. Lecz na tym właśnie polega system
zgermanizacji, że gdy się mówi „znajomość je-
zyka niemieckiego”, rozumie się przez to „używanie je-
zyka niemieckiego zawsze i wszędzie, prawnie i przeciw
naturze”. A gdzie jest nagła do tego konieczność? Ty-
tuł już istnieje podobne stosunki tak samo w sądo-
wnictwie jak w administracji, a za prawdę wszystko
dobrze a byłoby szło lepiej jeszcze, gdyby z jednej
strony nie samowolą podrzędnych urzędników, którzy się
uważają panami i panowanie to swoje chętnie dawali
złoty, lub przewrotność uczucie patryotyczne wyższych
urzędników państwa, którzy sądzą, że im więcej ogra-
nacza żywioł polski i im więcej go zgnębia, tym większą
dają usługę niemieckim żywiołom narodowemu lub
nawet obawą, jaka się niekiedy i w tej objawiała izbie,
wielką siłą polskiego żywiołu narodowego, przez który
szczęście to i owo mogłoby być spolonizowane, obawa,
która się aż do nienawiści ku nam zaostreża. I dla te-
go chcąc nam odjąć prawa nasze, nie bacząc na to, że
nie pozabawienie wywołuje tylko większy w używaniu
wzrost, większą reakcją, podczas kiedy przyznanie
ich praw może łagodniejsze sprawdzić ich używanie.

Sprawozdanie mówi teraz:

Prusy winne to sobie i państwu niemieckiemu,
aby nie istniały nadal stosunki, które pewnym ży-
wiołom ludności umożliwiają pod pretekstem, że w
razie pojedynczym nadzwierga prawo do używa-
nia nie niemieckiego języka jako języka urzędowe-
go, oburzać masy pragnące spokojnego i przyja-
źnego życia wspólnego ze swymi niemieckimi
współobywatelami, i utrzymać w tym wzburzeniu.
Panowie! Czyż to zawsze istotnie tylko jest po-
tem, że prawo do używania języka naruszaniem było
istotnie nie dzieją się u nas żadne nadużycia i
naruszenia prawa, a jeżeli tak jest i przez takie nad-
użycia i naruszenia prawa wywołuje się pewne wzburze-
nie i żywi je w ludności, czyż to ma być powodem, aby
naruszenia prawa dodawać jeszcze usuwanie go? Pa-
nowie! Sami sobie wyprowadzić z tego konsekwencje.
Jeżeli w naszym wzburzeniu skutkiem naruszenia prawa
się istotnie znajduje dostateczny powód do usunie-
cia prawa, w takim razie możecie usuwać każde prawo,
możecie prasy, wolność stowarzyszeń i t. d.

Może to będzie z czasem dla was dalszą, konse-
kwencją takiego postępowania. Niechajby król. rząd
raz jeszcze szczerze i poważnie oświadczył, że nie życzy sobie,
by polskie prawa były naruszane i aby działały się
nadużycia, a przekonany jestem, że nie będzie to
dla niego miejsca, lub bardzo rzadko. Zamiast tego sty-
laliśmy niedawno dopiero jak pan minister Eulenburg
którego nam szczególnie widzieć naprzeciw mnie siedzą-
cego, uniemożliwił to nadużycia i miał odwagę występo-
wać w tej izbie z teoriami, jak „wyczytać” w prawo
co, czego tam nie ma, i „uzupełniać” prawo przez
praktykę. Jeżeli pan minister tu na tym miej-
scu występuje z takimi zdaniami, to możecie być
przekonani, że odbijają się one u nas setnemi echem
doprowadzić mogą i doprowadzą do coraz większych
naruszeń praw naszych.

Panowie! Nie tą drogą osiąga się zgodne wspólne
pożycie pomiędzy obywatelami. Powiem wam co
przyczynia się do takiego zgodnego pożycia wspólnego
i co mu przeszkadza. Przed r. 1830 nie wypowiedzie-
nia w Wielkim Sejmie w Poznaniu o zgermanizacji
niemieckiego zamiaru. Mielimy namiestnika,
księcia Radziwiłła, mieliśmy prezesa sądownictwa Ze-
rboni di. Spośród i innych wykształconych i sprawiedli-
wych mężów a administracja prowadzona była w du-
chu Steina i Hardenberga, ducha, na którego się za-
wsze odwołujecie, który przecież teraz zdaje się zniknąć
z pruskiego państwa. Wówczas nie było tego
rozwoju państwa a pomiędzy ludnością pano-
wało zgodne wspólne pożycie. Spór rozpoczyna się
po r. 1830, i powiem panom, w jaki to sposób środki
rządu podzielały nań. Byłem wówczas małym chło-
pkiem, ale przypominam sobie owe czasy. W Warsza-
wie wybuchła rewolucja, wielu naszych rodaków przy-
łączyło się do niej, aby walczyć za braci i złożyć ofia-
rę z krwi i życia. Mieli do tego prawo, to samo pra-
wo co wy, kiedyście tworzyli oddziały ochotników celem
wspomagania niemieckich braci w walce Szlezwi-
gu Holsztynu. Lecz co się stało tutaj? Ten sam król,
który w uznaniu miłości do ojczyzny przez odezwę z
15 maja 1815 nadał nam prawa narodowe, zezwolił na
to — a było to pewno skutkiem ścisłego stosunku z
Rosją, który nie wiem, jak teraz wypadnie, ale dawniej
nie byłoby pewno wypadu na dobro Niemiec — ten
sam król zezwolił na to, aby ci, którzy przeszli gra-
nicę, zawieszani byli na szubienicy głównego odwachu
w Poznaniu, i to jednych portrety a drugich nazwiska.
Jakże był tego skutek? Gdy my dzieci, my uczniowie
przechodziliśmy, zdejmovaliśmy czapki przed tymi
obywatelami i nauczaliśmy się poznawać uczucie, że
obowiązkiem jest poświęcać się dla ojczyzny i pomagać
braciom, nawet gdyby szubienica, czy to obrazowo tyl-
ko, czy też rzeczywiście miała nas za to czekać.

Panowie! Wówczas to ujawnił się nieszczer-
ny pomyśł Flottwela, męża zasługującego zresztą na uzna-
nie; pomyśł, który, jak to sam później oświadczył —
zmierzał do zgermanizowania prowincji i w tym du-
chu nadal rządono. W tym duchu żądano i otrzy-
mano od króla milion talarów na zakupno dóbr pol-
skich, które następnie parcelowano i odsprzedawano
Niemcom z wszelkimi pod względem wypłaty ułatwie-
niami. Ten sam duch i dziś rządzi, jeno że żyjemy
my sobie powrotem czasów Flottwela. Wówczas
była jeszcze w tym duchu forma cywilizacyjna, wów-
czas zachowywano jeszcze pewną delikatność i przystoi-
wość, dziś dzieje się to samo, tylko że w sposób więcej
szorstki a niekiedy objawia się pewną, nie dającą się
wcale usprawiedliwić brutalnością pojedynczych urzę-
dników. W tym duchu działał rok 1848 przeciw spo-

kojnemu pożyciu ludności. Sz. poprzedni mówca Ae-
gidi wspominał o tym roku i nadmieniał, że król chciał
wówczas utworzyć księstwo gnieźnieńskie, jak je nazy-
wał, z polską administracją i polskimi instytucjami.
Panowie! p. Aegidiusowi wiadomo niezawodnie, że na
początku, bezpośrednio po dniach marcowych, gdy i
narod niemiecki wierzył w wspólną z Polakami wojnę
przeciw Rosji, JCKMoś gotów był utworzyć nietylko
księstwo gnieźnieńskie, lecz ogółem pozbrył się W. Ka.
Poznańskiego. Twierdzi, że tak było i podejmuje się
złożyć na to dowody.

Gdy przybyła tutaj z Poznania polska deputacja,
wówczas powiedziano jej z upoważnienia sfer wysokich,
choć nie najwyższych, w każdym razie za pośred-
nictwem odpowiednich osobistości: zrobilibyśmy to, lecz
gdybyśmy teraz to zrobili, w takim razie wyruszyłaby
Rosja i położyła swą nogę na W. Ka. Poznańskim,
a myśmy nie przygotowani; czekajcie przeto i oddajcie
się tymczasem reorganizacji narodowej. Szło atoli nie
o księstwo gnieźnieńskie, lecz o reorganizację całego
W. Ka. Poznańskiego. Było to, zdaje mi się, 22 czy
tęż 24 marca; daty nie byłoby trudno oznaczyć.
Później dopiero wpadnięto na myśl lini demarkacyj-
nej i nowego podziału, wiele później, panowie, gdy
już nieszczerze zawrzały walki, walki, za które zapra-
wdę nie można składać na nas odpowiedzialności. Won-
czas to, panowie, pojawiły się u nas pierwsze przejawy
reakcji. Jako pełnomocnika gabinetu marcowego wy-
stąpił do prowincji generał Willisena z poleceniem
przygotowania reorganizacji; równocześnie atoli wy-
stąpił z tajnego gabinetu wojskowego w Poczdamie je-
nerał-adjutant Neumanna do komendującego jenera-
ła, który urzędowo pełnomocnikowi gabinetu wręczył
odmienne przywołanie instrukcje.

Postępując w ten sposób, doprowadza się do spor-
ów i starć, ależ za ową dwulicowość podciągając do
odpowiedzialności rząd, a nie nas. Niemniej wypadki
z roku 1863 nie mogły przyczynić się do pokojowej
spójności i obudzenia do rządu zaufania. Mam tu na
myśli proces stanu. Panowie! Wielu z waszych zna-
komitych mężów i prawników, między tymi zasiadającymi
dotychczas między nami deputowanymi Gneist, a dalej Wal-
deck, Twesten i inni popłynęli owym procesem, napłynęli
go znamięm sprawiedliwości przewencyjnej niezgod-
nej z najkardynalniejszymi pojęciami sprawiedliwości.
Od tego to czasu, panowie, rząd królewski szedł krok
za krokiem na wytkniętej przez się drodze. Wszędzie,
na każdym polu ogranicza nas, usprawiedliwiając
brak faktów postępowanie swe frazesem: Polacy agi-
tują. Ze zaś pragniemy być Polakami, że stoimy na
straży naszej polskiej narodowości, to do nie agitacja,
owszem to święte nasze prawo, to święty nasz obowią-
zek. Panowie! Jeśli ks. Bismarck bez wszelkiej pro-
wokacji, bez poprzedniego wystąpienia któregośkolwiek
z naszych mówców, oświadczył z własnej inicjatywy
w roku 1872 grożąc nam niejako: „Wystąpię, jak
mi mówiono — z dalszymi waściami i skargami
na rzecz języka polskiego; my wam zaś odpowiemy
projektami na rzecz rozszerzenia języka niemieckiego”
jeśli minister hr. Eulenburg mógł powiedzieć na je-
dnym, zda mi się na wieczornym posiedzeniu, iż będzie
nam wolno korzystać z wszelkich naszych praw, pier-
wej jednak musimy stać się Niemcami, gdyż taki był
sens słów jego, czyż w takim stanie rzeczy można ma-
rzyć o pokoju z rządem? Zniewoleni jesteśmy poddać
się, poddajemy się też i będnijemy się poddawali praw-
dom dla tego, że są prawnymi, ależ żądają od nas cie-
plejszego dla rządu serca, jak tego chce deputowany
p. Witt, lub żądają od nas, byśmy „czuli się i żyro-
wali”, jak tego się domaga deput. Sybel „bezgranicz-
nie lojalnymi, wiernymi, posłusznymi patryotami pra-
skimi”, byśmy żyli dla podobnego systemu sympatyj,
nie możecie w żaden sposób, panowie, gdybyśmy bo-
wiem tak robili, osiągnęlibyśmy na siebie niezawodnie
wzgardę waszą.

Niechaj, panowie, zjeździe rząd z wytkniętej drogi,
niech nabierze zaufania i szczerze nasze uszanuje pra-
wa a wtedy zobaczymy, co z tego wyniknie. Dowodem
na to, panowie, że nowa ta ustawa, będąca wypadkiem
owej myśli, nie zdoła przynigdy przyczynić się do po-
kojowej spójni, są tysiące nadesłanych petycji, zaopa-
trzonej, jakpoważda sprawozdanie, przeszło w 250,000
podpisów. Możecie, jak tylko chcecie, sztydzić z tych
podpisów, nazywając je znakami analfabetów, kobiet
itp.; drwicie sobie tylko, tego atoli nie będniecie nigdy
w stanie zaprzeczyć, że cyfry te, niemniej ów ruch
żywy, wywołany skutkiem owego projektu do ustawy,
wspaniały jest zaiste manifestacją.

Panowie! Wszak na widownię występuje tu ten
sam naród, który składa w podatkach i we krwi ofiarę
państwu, ale który ostatecznie przychodzi do przeko-
nania, że za ofiarę to należy mu się prawa i że ma
prawo domaganie się tych praw, lud, który na drodze
prawnej zwraca się do rządu, spodziewając się od nie-
go sprawiedliwości. Tak, panowie, ten sam naród,
którego język zowiecie idiomem, którego nazywacie lu-
dem innojęzycznym i którego radzibyście nazwać, gdy-
by rzecz sama nie była śmieszna i gdyby nie traciła
zanadto ironii, nie Polakami, lecz mówiącymi po pol-
sku Niemcami!

Sprawozdanie mówi dalej o potrzebie i nadmieniu,
że potrzeba ta „pokazuje się nie tylko dla prowincji
poznajskich, lecz i części krajowych, mówiących innym
jak niemieckim językiem.” Otóż, przecież panowie, by
dla nas Polaków taka okazywała się potrzeba, a po
mojej stronie stoi 50 letnia praktyka. Jeśli jednak
jest tu także mowa o potrzebie dla innych części krajo-
wych z ludnością mówiącą nie-niemieckim językiem, nie-
chaj wolno mi będzie poruszyć tutaj przynajmniej
punkt jeden, zwłaszcza szlezwickie północne okręgi.
Panowie! I tu przecież tej potrzeby, co więcej, zaprze-
czam; byście mieli prawo do tego. Wcieliście, panowie,
Szlezwig Holsztyn do monarchii, faktycznie przeto
należy do Prus, tego nie mogę zaprzeczyć; ależ wciele-
nie to mogło być dokonane jedynie na podstawie
prawomocnych postanowień, a do tych prawomocnych
postanowień należy także paragraf 5 traktatu prag-
skiego. Rząd wszedł w układy z rządem duń-
skim co do przeprowadzenia tego traktatu i domagał
się przyległ jedynie opieki dla ludności niemieckiej;
obrazy nie zostały jeszcze przerwane, zostały jedynie
zawieszone a zwłaszcza od lat wielu, w każdej jednak
chwili obrazy te będą mogły być podjęte a pokąd
nie uznano traktatu za żaden i nie było, potąd, zda-
niem mojem, nie macie prawa szkodzić interesom pół-
nocno-szlezwickiej ludności, której wszakże ciągle je-
szcze przysługują prawo oświadczenia się w wolnym
głosowaniu za Danią i przystąpienia do państwa duń-
skiego, szkodzić interesom językowym tej ludności i
zmieniać za pomocą podobnych praw status quo.

Panowie! W komisji żądałem, aby nam przedło-
żono tę gwarancję, której rząd pruski żądał od rządu
duńskiego ku obronie niemieckiej ludności w północno-
szlezwickich okręgach na przypadek odstąpienia tako-
wych. Uczyniłem to raz, aby się przekonać, czy za-

ciętość po stronie duńskiego rządu była istotnie tak
wielką, że nawet niemieckiej narodowości nie chciał
wziąć w obronę w obwodach, które miały być odstą-
pione, a potem że ciężką byłoby rzeczą porównać z
przedłożonym projektem gwarancje żądane od Danii
dla niemieckich poddanych. Jeden z szanownych człon-
ków komisji, który uprzednio zastrzegł się, iż nie zna
bliżej tych gwarancji, oświadczył mimo to, iż jest
przekonanym, że te gwarancje nie mogły iść dalej,
aniżeli gwarancje, które przedłożony projekt nadaje
obcym językiem mówiącym narodowościom. Mam
wszelki powód, panowie, twierdzić, że rzeczy mają się
przeciwnie. Odwołuję się na notę wystosowaną przez
pruskiego posła w Kopenhagie p. Heydebrandt i Lasa
pod dniem 18 czerwca 1867 do duńskiego ministra p.
Frijsa. W tej notce powiada poseł:

„Niżej podpisany otrzymał skutkiem tego po-
lecenie od swego rządu zapytania się urzędowo
prezesa rady, czy król. rząd duński widzi się w
możności do wydania rozporządzeń i zarządzenia
środków na przyszłość, któreby co do opieki i
zapewnienia narodowej właściwości pojedynczo-
ści lub w gminach mieszkającym Niemcom
w okręgach odstąpionych pewne dawały gwaran-
cje, i jakimi byłyby te gwarancje pod indy-
widualnym, lokalnym i komunalnym
względem.”

Panowie! „Dla pojedynczo lub w gminach mie-
szkających Niemców”, „gwarancje pod indywidualnym,
lokalnym i komunalnym względem” — to pewno dalej
sięga aniżeli przedłożony projekt. Panowie! Ze ko-
misarzy rządowi wzbraniał się udzielić tych gwarancji
komisji czyli, lepiej powiedziawszy, nie wzbraniał się,
ale oświadczył, że niepodobniestwem będzie dostać tych
gwarancji, że ks. Bismarck ich nie da itp.; dość, że
nie mogli przyrzec dostarczenia tych gwarancji w od-
pisie — bardzo łatwo pojąć to mogło. Dla czego prze-
cież komisja nie próbowała przynajmniej tego, aby tak
siebie samą jak wysoką Izbę przez odrzut tych gwa-
rancji jako dodatk do sprawozdania poinformować i
przedłożyć tym sposobem modus porównawczy — tego
nie rozumiem dobrze.

Naturalnie, panowie, że nie byłoby to bardzo ho-
norowo, gdyby się było wykazało, że własnym swoim
poddanym obcej narodowości nie chce się dać tego,
czego się żąda, aby obcy rząd dał swym poddanym
obcej narodowości. — Byłoby to nowy dowód na to, że
król. rząd nie trzyma się zasady, iż co dla jednego
szustnemu, drugiemu się należy, i byłoby się może
wykazało, że coraz bardziej rozpóciara się zasada:
mnie wszystko a drugiemu nic.

(Dokończenie nastąpi.)

Prawdomówność korespondenta Przeglądu polskiego.

Ile razy pojawi się w jakimś piśmie
galicyjskim czy warszawskim korespondencyja
z Poznania, charakteryzująca tutejsze, tak zwa-
ne stronnictwo ultramontańskie, tyle razy z tej
strony podnosi się krzyk oburzenia i zgromy.
Wszystkie pisma tutejsze tego kierunku nie
mają dość słów potępienia na tych powołanych
i niepowołanych korespondentów. Z takiej zaś
całego stronnictwa postawy logicznie przypusz-
czaby należało, że występując i potępiając tak
energicznie owe korespondencje, samo pomne
maksymy: co tobie nie miło, tego drugie-
mu nie czyn, nie będzie praktykowało podo-
bnej procedury. Tymczasem dzieje się wprost
przeciwnie; — nasyła swemi korespondencyami
pisma galicyjskie i warszawskie, w których,
gdyby było tyle prawdy, ile złości i fałszów,
przyklasnęlibyśmy im, mimo przeciwnego nam
kierunku, szczerze. Tak jednak nie jest, a do-
wód i próbkę pomiędzy wielu innymi tego ro-
dzaju okazami przynosi nam najświeższy po-
szyt Przeglądu polskiego, wychodzącego w
Krakowie, w korespondencji z Poznania po-
danej przez Epsilon.

Oto, co ten dobrodziej pisze:

Wspomniałem w przeszłym liście o zamiarze
zakładania po parafiach stowarzyszeń polsko-ka-
toličkih, mających na celu szerzenie oświaty
między niższą warstwą ludności. Pierwsze
w tym kierunku towarzystwo zawiązało się 25
marca w Czerniejewie. Ustawy jego proste i ja-
sne mają wyraźną barwę katolicką i polską.
Członkowie miesięcznie płać małą składkę, z
której się zakupują pisma i dzieła ludowe; zgro-
madzają się co kwartał na wiece, aby się pou-
czyć o kwestjach bieżących; starają się o to, aby
nieodstąpić, na jakie w skutek obecnego systemu
szkolnego jest narażone wychowanie dzieci, na-
prawić w domu, uzupełniając wiadomości dzieci
w języku ojczystym i religii; majstrowie zaś i
gospodarze winni uważać na prowadzenie się
moralne czeladników i sług. Cóż powiecie, że o
założeniu owego towarzystwa, któremu Kuryer
Poznański poświęcił artykuł wstępny, zaleca-
jącego do zakładania i w innych parafiach stowarzy-
szeń z tą barwą, że Dziennik Poznański
nie raczył nawet wspomnieć ani słówkiem je-
dnym? To się nazywa znać „obowiązek dzien-
niarskie”, o czym ciągle Dziennik z emfazy
prawil! Domyślamy się wprawdzie intencji
Dziennika; oto milczenie chciałby w za-
rodku zadławić młode towarzystwo; lecz sądzimy,
że to są tylko pia desideria. Dziennik
bowiem propaguje tylko „oświatę narodową”,
której uosobieniem jest Towarzystwo o-
światy ludowej w Poznaniu. Stowa-
rzenie to, o czym już pisałem, przez kilka lat
czytelnicy nie wielkie osiągnęło rezultaty, raz
dla zbyt wielkiej centralizacji, jaką mu nadano,
drugą raz dla tego, że do pracy nad ludem nie
wezvano duchowieństwo, tego niejako urodzonego
nauczyciela ludu. Duchowni w ostatnich czasach
chętnie byłiby na tym polu pracowali, lecz walne
zebranie nie chciało się zgodzić na dodatek w
ustawach, aby oświata ludowa krzewiła się na
podstawie narodowej i katolickiej. W sku-
tek tego powstała myśl u prawdziwych przyjaciół
oświaty ludu, aby nie zważając na poznańską oświatę
po parafiach zakładając kółka, mające na celu oświatę
polską i katolicką. Niech was nie dziwi ten
upór konserwatywnych żywiołów, żądających ko-

niecznie dodatku, aby oświata szerzyła się także
i na podstawie katolickiej. Są ludzie,
należący do dyrekcji oświaty, którzy już nie raz
pokazali, jak mało mają pojęcia o tym, co sta-
nowi istotę katolicyzmu; była więc słuszną oba-
wa, aby nie rozszerzali między ludem dzieł, jak
niedawno wydana książka dr. Jarnatowskiego pod
tytuł: Hygiena czyli nauka o zdrowiu.

Ile tu złośliwych insynuacji i fałszów, to
jasne każdemu. Dziennik Poznański —
powiada korespondent — „nie raczył nawet
wspomnieć ani słówkiem jednym o stowarzysze-
niu polsko-katolickim założonem w Czerniejewie
dla szerzenia oświaty, wówczas gdy Ku-
ryer Poznański poświęcił mu artykuł wstępny.”
Prawda, że Dziennik ani słowem nie
wspomniał o rzeczonym stowarzyszeniu, a to
dla tego, że Dziennik nie popiera nigdy secesji
na żadnym polu, jak jej nie popierał
w r. 1871 w sprawie wyborów do parlamentu.
A stowarzyszenie to uważa za secesję od To-
warzystwa oświaty ludowej już od lat przeszło
czterech istniejącego; secesja, którą nie uspra-
wiedliwić nie zdoła. Kto bowiem istotnie chce
pracować dla oświaty ludowej, znajdzie odpo-
wiednie pole w rzeczonym Towarzystwie. Tyl-
ko duchowi stronnictwu może być tam ciasno
i niewygodnie.

Jakież zresztą powody do zakładania ta-
kich secesyjnych stowarzyszeń, jak czerniejewskie?
Żadne — boć przecie te, które przytacza ko-
respondent Przeglądu polskiego, nie za-
sługują na żadną uwagę. Zobaczmyż, jakie
to są powody, które zmuszają do zakładania
oddzielnych stowarzyszeń a nie pozwalają na-
leżeć wszystkim do istniejącego już Towarzy-
stwa. Oto wedle Epsilon ma być:

1. niewzwanie duchowieństwa przez To-
warzystwo oświaty do pracy nad lu-
dem;
2. zbytnia w tym Towarzystwie centrali-
zacja;
3. nieprzyjęcie na ostatniem walnem ze-
braniu dodatku w ustawach: aby oświata
krzewiła się na podstawie narodowej i
katolickiej.

Co do pierwszego oświadczy, co już
wreszcie niejednokrotnie na tym miejscu powie-
dzieliśmy, że zaraz w pierwszej chwili zawiązy-
wania Towarzystwa oświaty ludowej osoby
zajmujące się tym Towarzystwem wezwały
wszystkich Polaków do udziału w niem, a w
tej liczbie naturalnie i duchowieństwo, że dalej
do składu komitetu tymczasowego powołały
duchownych i jeden z tych mianowicie ksiądz
Jaskólski wszedł do składu jego na członka
i jako taki w pracach przygotowawczych To-
warzystwa brał żywy udział; że dopiero znanym
rozporządzeniem ks. kardynał Arcybiskup hr.
Ledóchowski zakazał duchowieństwu należeć
do Towarzystwa oświaty ludowej, o czem wszy-
stkiem świadczą urzędowe dowody w pismach
publicznych w r. 1872 ogłoszone.

Prawda, że duchowieństwo jak w począt-
kach jawnie zaznaczyło swą chęć należenia
do prac Towarzystwa oświaty ludowej, tak na-
stępnie, a nie dalej jak kilka miesięcy temu,
znowu poczęło się chętnie gnać do rzeczono-
go Towarzystwa, w skutek czego jeden z ducho-
wanych natychmiast do składu dyrekcji jego
wybrany został, lecz zakaz władzy duchownej
znowu ponowiony, odsunął ich od pracy, której
pragnęli i do której szczerze się garnęli.

Co do zbytniej centralizacji, to dziś po
licznych uchwałach, jakie na walnych zebraniach
zapadły, zaledwie tyle jej pozostało, ile niezbe-
dnie potrzeba do wiazania pomiędzy sobą po-
jedynczych części, do przychodzenia w pomoc
słabszym, że tak powiemy, powiatom i okolicom,
do kontrolowania, by praca szła regularnie,
by nie zbaczala z podstaw, na których ma się
obracać; wreszcie do krytycznego oceniania po-
karmu duchowego, jaki ma się dostarczać lu-
dowi. Naczelną zatem władzą więcej nosi na sobie
charakter pośrednika niż kierownika. Kto pra-
gnie zaś istotnie oświaty ludu, w obec tego u-
stroju wiele może zdziałać — byle tylko, po-
wtarzamy, chciał. Powiaty bowiem mają szer-
oką autonomię.

Ostatni powód również tyle jest prawdzi-
wym, co i dwa pierwsze. Dla czego nie przy-
jęto do ustaw dodatku na podstawie katoli-
ckiej, dostatecznie w swym czasie wyjaśnionem
zostało i oponenci wiedzą dobrze o tem.

Tak się oto ma z prawdą powodów przez
korespondenta Przeglądu Polskiego wylu-
szczonych.

Zamiast więc secesję robić, daleko stoso-
wniej byłoby postarać się o zniesienie zakazu
władzy duchownej, który tyle ręk zdolnych do
pracy nad ludem paraliżuje, zwłaszcza w takiej
chwili, kiedy germanizm nas dławi.

Jak zaś Towarzystwo oświaty ludo-
wej działało i działa, mówią o tem fakta, a o-
ponenci ani na ostatniem walnem zebraniu ani
zgoda nigdy nie przywieśli żadnego dowodu,
aby dyrekcja nie w duchu narodowym i reli-
gijnym pracowała.

Dopóki były w dyrekcji pewne niemiłe im
osobistości, twierdzili, iż nie mają żadnej dla
swych przekonań rękoi. Osobistości te —
chcąc odjąć wszelki powód do występowania
oponentom przeciw Towarzystwu, poświęcając
nadto swe osoby dla rzeczy, wystąpiły z dy-

rekcji Towarzystwa oświaty ludowej, choć je nakłaniano do pozostania w niej, choć żądający zmiany ustaw na ostatniem walnem zebraniu uroczysto zaręczyli, iż osobom, stanowiącym skład dyrekcyi, nie mają nic do zarzucenia.

Tymczasem choć skład dyrekcyi zmienił się od dwóch przeszło miesięcy, korespondent Epsilon pisze, że są ludzie, należący do niej, którzy już nieraz pokazali, jak mało mają pojęcia o tem, co stanowi istotę katolicyzmu. Zobaczymy tedy, co to za ludzie należą do składu dyrekcyi Towarzystwa oświaty ludowej? Oto pp. B. Poniński, J. Bukowiecki, St. Cegielski, A. Krzyżanowski, dr. Kusztelan, dr. R. Komierowski, T. Kozłowski, dr. Osowski, dr. Z. Szuldrzyński, dr. Szulc i Wł. Wolniewicz. I w obec tych to zachodziła ma obawa, aby nie rozszerzano pomiędzy ludem dzieł, jak Hygiena dr. Jarnatowskiego itd.

Wolne żarty, panowie, ale obawa ta należy do tej samej kategorii, co i tysiące fałszów rozsiewanych starannie, byle tylko Towarzystwo to, które rzetelna potrzeba powołała do życia, osłabić. Pomiedzy innemi przed samem walnem zebraniem, jakie się odbyło w pierwszych dniach marca, puszczono wieść, że Towarzystwo oświaty ludowej rozszerza pomiędzy ludem katolickim biblie protestanckie. Wieść ta z taką finezyą była puszczoną, że jeden z najznakomitszych naszych myślicieli i najzacniejszych ludzi ze względu na źródło, z kąd wypłynęła, uwierzył jej i poufnie na walnem zebraniu interpelował o to pp. B. Ponińskiego i Wł. Wolniewicza. Oto takimi środkami walczą ci, którzy co dzień zaprzysięgają się, że jedynie dobro ogółu mają na sercu i że jedynie w interesie jego występują.

Kto chce i pragnie dobra ogółu, ten z pewnością znajdzie dlań pole do pracy w Towarzystwie oświaty ludowej. Kto zaś sądzi, że ustawy jego są niedostateczne, ten postarać się powinien w drodze właściwej, to jest przez postawienie odpowiedniego wniosku na walnem zebraniu o zmianę takowych. To jest jedyna droga prawidłowa; po za nią jest tylko grzeszna secesya, rozbijanie tego, co z takim mozołem, trudem i ofiarami stanęło.

Nie rozbijać — lecz podpicierać, nie rozczłonkować naszych sił, lecz skupiać je należy. Za biedni i słabi jesteśmy, ażebyśmy co dzień w nowe eksperymenty się bawili; za biedni i słabi jesteśmy, abyśmy w imię ambicji osobistych i stronnicych dążeń stawiali nowe instytucje, kiedy mamy już gotowe. Zle funkcjonują, toż otwarte pole do przyłączenia się do nich i poprawienia ich. Wszelka zaś secesya, u nas zwłaszcza, to jad, który, zapuszczając w organizm nasz społeczny swe soki, coraz większy rozkład takowego sprowadza.

Na grunt ten ani nigdy nie zejdziemy ani tego nigdy popierać nie będziemy, bo pragniemy rozwoju i życia naszego społeczeństwa a nie jego rozkładu i śmierci.

Dziś obchodzono tutaj 50letni jubileusz męża, którego nazwisko tak świetnie w naszej literaturze zapisane, iż każdy się domyśli, że nim jest Kazimierz Wojciecki.

W wspaniałych salach Resursy Obywatelskiej na Krakowskim Przedmieściu urządzono dziś o godzinie 5 dla dostojnego weterana pióra ucztę, która zgromadziła przeszło 600 osób i to nie tylko kolegów pióra, ale i wielu obywateli z prowincji najodleglejszych Polski, już to uczni, już to czciciele zacnego jubilata.

Przy wejściu do sali powitano go przemową, do okoliczności zastósowaną. W czasie biesiady odbywały się liczne głosy znamienitych mężów, które zapewne w pismach tutejszych powtórzy się. Ale na co uwagę Waszą zwrócić pragnę, to na krótką ale serdeczną, gorącą przemowę reprezentanta Waszego p. Józefa Kościelskiego, którego piękne słowa ogólnie zyskały poklask. Był to poklask oddany zarówno talentowi mówcy, jak temu nowemu dowodowi solidarności, który wszystkie ziemie naszej rozświetlanej Ojczyzny łączy.

Warszawa, czując w ten sposób jednego z najpiękniejszych polskich pisarzy, poświadczyła wymownie, że umie być stolicą polskości.

Z Wielkopolan było, o ile mogłem się dopatrzeć trzech obecných, z rodzin historycznych widzieliśmy Potockich, Przeździeckich, Zawiszów i wiele innych.

Pomiedzy licznymi telegramami odczytano między pierwszymi telegram Józefa Ignacego Kraszewskiego. Przyjęto go oklaskami. Bardzo pięknym był wiersz Odyńca, który odczytano z powodu choroby autora i list prezesa akademii krakowskiej dr. Mayera.

Filadelfia, 30 kwietnia.

(Z wystawy.)

Gdy ten list dojdzie do Poznania, wystawa w Filadelfii na dobre już będzie otwartą.

Mówią, że nie wiele więcej będzie wówczas gości jak dziś już widać na ulicach miasta. Życie dotąd jednakże wcale jeszcze nie podrożało.

Mnóstwo buńczucznych fizyonomii z dalekiego Zachodu to jest od gór skalistych z rozbudzoną ciekawością na twarzy nie jeden niewinny uśmiech budzi. Między przybyłymi Europejczykami hiszpańscy wojskowi swym mundurem, Norwedzy i Szwedzi narodowym strojem prawdziwą są dla Amerykanów nowością. Bo chociaż Amerykanie zaledwie jeden na 40 najwięcej są z działoł pradziadów rodowitymi tej ziemi mieszkańcami, reszta z nazwiska, pochodzenia, obyczajów, nie są niczem innem, jeno Europejczykami przesiedlonymi, jednakże zaraz przy wyglądaniu tutaj ogólny tego wieku ubiór miast zachodnich, szczególniejszy londyński przyjmują a o dawnych kurtkach, kirejach, sprzążkach itd. zupełnie zapominają. Chinczy, szczególniejsi Japończycy bardzo w modzie teraz, zwracają uwagę na swe stroje jedwabne dłuższe lub krótsze z hieroglifami na plecach. Znaki to są dostojności, kast lub rzemiosła i zastępują dragantki, szarfy, kokardy i inne godła różnego stanu czy stanowiska pomiędzy nami. W rękach obu tych plemion jest jakaś powaga. Postać szczególniejsi Chinczyków jest pozbawiona w oczach naszych powabu. Wyraz twarzy w obu tych szczepach oprócz śladów odznaczających się brakiem rumieńca. Cała twarz posępna, ciągle zdaje się śledzić czegoś swemi błyszczącymi czarnymi oczyma. Nigdy uśmiech amerykańskiego plemienia nie widać u ich ust szerokiach a wzniósłe czoło zdaje się wczesną starość karbować. Chinczyk świecie swego długiego warkocza strzeżę. Japończyk zdaje się, z nim na zawsze się rozstał, więcęć lgną do europejskich zwyczajów bez robienia z siebie śmieszności jak syn Congo.

Japończycy nad wyraz szybko przyswajają sobie zachodnie wynalazki, swoje niechętnie odkrywają. Do zaprowadzenia zmian w administracji, wojsku, publicznej edukacji, powołali z Ameryki i Anglii wielkie znakomitości. P. Capron, były komisarz departamentu rolnictwa w Washingtonie, zaproszony został do Jeddo na ministra spraw wewnętrznych. Szkoły amerykańskie więcęć znane napelnione są młodzieżą japońską. W wyższej szkole panien w Georgetown pod Waszingtonem jest aż dziewięć córek książęcego (Daimow) rodu. Jeśli chłopcy przybywają, tyle przysposobieni jak powyższe jaśnie oświecone Daimos na peneye, trudno rokować wielkie korzyści szczególniejsz z nauk ścisłych.

Z nauk w rozmaitych instytucjach udzielanych tak Chinczykom jak Japończykom zdają się najwięcej mieć zamiłowania w naukach kontemplacyjnych etyceologii itp.

Chinczyki od niejakiego czasu stracili wiele wzięcia między Amerykanami — szczególniejsi ich klasa zwana kulis, czyli niżsi robotnicy, wyrobniicy. — Przybyły ich zrazu, był bardzo dobrze widziany. — Znajdowano w kulisach, pilnych, pracowitych, popularnych służących i najemników do wszelkich robót, nawet niektóre kobiece przedsiębiorcy ochoczo. Szwaczki, kucharki, praczki nawet piastunki, znajdowano dobre w kulisach. — Ale większa ich liczba, naprzód dała się we znaki białym, krajowym robotnikom. — Potem obłożono, że chociaż tania każda płacić sobie, nie jednak nie kupują, bo karmili się szczeniemi itp. przysmakami a resztę sprowadzali z Chin. Tym sposobem miliony w złocie i srebrze wychodziły do Chin. Następnie okazały się jeszcze czarniejsze strony spekulantów chinczykich, do których się jeden Hollender przyłączył. — Zaczęto przywozić materiały do wszelkiej rozrywki. — Pootwieraly się skryte licytacje, kiedy sprzedawano młode Chinczyki. Od niejakiego tedy czasu Kaliforniozcy szczególniejsi, tak kapitaliści jak wyrobniicy, poruszyli pytanie, jak wstrzymać ten grozący napływ z Chin i udano się do Wasingtonu, aby traktatami nowymi pozbyć się większego przybytku nie tylko kuliów, ale i innych niepożądanych z Chin przybywców.

Zaledwo pojąć można kontrast, jaki zachodzi między niechciwością Chinczyków w San Francisco, a wykwintnością i bogactwem tego co przywieźli na wystawę. W głównym gmachu zajmują oni bardzo poważne miejsce. Dziś mówiąc tylko w ogóle: wyroby ręczne, czapki, ozdoby i do użytku sprzęt, narzędzia są do podziwiania ciępliwej drobniactwa wykonania materiału i koloru. Tkaniwy, wyszywany, wyrabiany z kości słoniowych, z metalów, porcelany są mistrzowskie sztuki — nieraz podziwienie rodzące. Tanioci niektórych przedmiotów przechodzi pojęcie. — Fajerwerki dla zabawy wewnątrz domów szczególniejsi

są zajmujące. Wiele tajemnic technologicznych i chemicznych, zdaje się, że od wieków znać muszą.

Wiele opowiadają o wyrobach i wystawie japońskiej. — Ale, jak już raz wspomnieliśmy, Japończycy wystawili dom dla siebie i w nim ważniejsze mają być okazy. Od kilku tygodni dom skończony, zewnątrz tylko może być oglądany, przez ogrodzenie. Teraz wykładają na bardzo wygodną, obszerną, z elegancją wykonaną budowlę. Mnóstwo zgrabnych ozdób, obszerne poddasze szczególniejsi ją odznaczają. — Między ogrodzeniem a domem żywo się krzątają rodowici japońscy ogrodnicy. Zasadzają krzaki, krzewy, drzewka i rośliny, wcale albo mało nam znane. Zdaje się, że nigdy lubownicy kwiatów nie będą mieli lepszej sposobności widzieć tyle botanicznych skarbów, jak na wystawie w Filadelfii. Biorąc wszystko co w parku Fairmont będzie zebrane z królestwa roślinnego, ma wynosić 50,000 (pięćdziesiąt tysięcy) gatunków.

Zdaje się, że Japończycy są dobrze obeznani z metodą chinczyką: otrzymaniu olbrzymich dębów, jaworów i klonów w małych karczach, zresztą podobnych do oryginalnych po ich lasach, gajach lub sadach rosnących. Niezawodnie środek ten jest gwałtem natury, ale jedyny, który nam pozwoli w Ameryce widzieć chinczykie kamforowe drzewo, bambusy, gutaperchę z Oceanii, banyan (ficus) indyjski.

Niedaleko od japońskiego, Turcy swój kiosk czy pawilon wznoszą. Nieskończenie lepiej pracuje japoński niż turecki cieśla. Robota tego ostatniego niedbala, opieszala i leniwa. Turecki cieśla robi powoli, często przestaje, odpoczywa, fajkę co godzinę pali — zdaje się, że go nie obchodzi ani budynek, ani ludzie co nań patrzą.

Może dla zaostrenia ciekawości tylko zapowiadają, że obok przeznaczonego błońia na obóz kadetów z West Point (to jest wojskowo-politechnicznej szkoły narodowej) mają rozbici namioty bedduini Arabii. Ile tych synów pustyni przybędzie, nie wiem, ale powiadają, że jakiś Emir z żonami i czeladzią odwiedzi Fairmont Park. Nie przeczę temu, bo to XIX. wiek, w którym wiele nieprawdopodobnych rzeczy się dzieje.

Zresztą co do Arabów, widziałem ich temu lat 28 czy więcęć w New Yorku. Sultán Muscatu przysłał na własnym okręcie prezydentowi w darze 2 konie. — Uzbrojony Brig, jakiś Aga, Muttu czy Iman, liczna załoga, liczniejzy ekwipaży towarzyszyli temu krótkiemu darowi. Ekwipaż wprawdzie tak był oszczędnie opatrzone, że aż musiano go na drogę uprowadzić, aby podziękowanie odwozić. Okręt przez wspaniałomyślną wdzięczność wyreperowano a tymczasem policya Nowego Yorku przez kilkanaście dni miała komedya ścigania po ulicach na rekreacyę wykradający się ekwipaż — za wszystkich uniform mający brudny galgan przy biodrach i stary angielski kaszkiet z resztkami wypłowiałych wstążeczek na głowie. Może i teraz jaki obliczający szejk, kan czy sultan nakaże swoim haracznikom w iernym puścić się mimo woli między niewiernych chrześcian.

Jedną z pomiędzy wielkich budowli wystawy nie będzie gotowa na dzień otwarcia. To jest a griculura hall. Struktura cała z drzewa i szkła, składa się z nawy, 320 stóp długiej, przeciętej trzema transeptami, z których środkowy szeroki 100 stóp, ma wysokość nawy 75 stóp. Cały budynek z przybudowaniami zajmie 10 akrów. Oprócz tego należą tu jeszcze stajnie obory, chlewy i inne na wozy i narzędzia poddasza, i zagrody. Grunta przeznaczone na rolnicze próby i doświadczania z polami uprawnymi umyślnie na ten cel, wynoszą około 450 akrów. Opóźnienie to nie będzie rzeczywiście żadnym zawodem, bo dopiero w czerwcu, lipcu i wrześniu będą miały miejsce doświadczania z różnicami narzędziami i maszynami — oraz wyścigi konne i okazy bydlę, owiec i nierogacizny.

Przez zagraniczne rządy wystawione główniejsze są: 3 angielskie, 2 szwedzkie ze wzorem wiejskiej szkoły, 1 niemiecki, 1 hiszpański, 1 japoński i kiok turecki. Dwie restauracje francuskiej, jedna wiedeńska piekarnia, mają charakterystyczną swoją wyłożoność. — Pierwsze ośm są przeznaczone prócz wystawy dla krajowców odnosnych służące za informacyjne biura.

Pawilony, pałacyki, Cotages, wzniesione przez Stany, w liczbie 15—16, będą wszystkie prawie punktem rendez-vous mieszkańców Stanów, których kosztem były wzniesione.

Z prywatnych wystaw kosztom wielkich przedsiębiorstw zbudowanych budowli, największy jest pojazdów, potem szkieł, skór i piwowarnia. Masła i fabryka serów nie mała przestrzeń też zajmuje. Są to, zdaje mi się po prostu reklamy celem przywabienia nowych odbiorców i nowego targu. Bo w tym celu fabrykant pomp parowych o podwójnem działaniu postawił pompę nad rzeką Schuylhill dwieście sążni oddaloną od wystawy i o 200 stóp niżej od nich i zobowiązał się bezpłatnie dawać codziennie po 4,000,000 galonów wody na potrzeby wystawy.

Z znakomitości, zwiedzających wystawę mieliśmy tylko w prelucie nowo obranego prezydenta Peruui p. Prado. Przybył też i długo oczekiwany cesarz brazylijski don Pedro II. ze swą żoną. Ale tymczasem udał się wprzód na zwiedzenie wnętrza Ameryki aż do Kalifornii, doliny Josemitu-Mimy Nevada. Z koronowanych lub panujących rodziny, zdaje się że więcęć nikt nie zwiedził naszej wystawy, za to nie mało literatów i znakomitości naukowych.

Nie widzieliśmy jeszcze nie z tego co przyszło z Polski, ale o ile powiadają, że stosunkowo do trudności i przeszłości, liczba jest już znaczną a ciągle się zwiększa.

Ala na wystawie i to, o czém nikt nie roil będzie się praktykowało, oto będzie zaprowadzony pewien rodzaj cenzury. Tak, cenzury. Komisya wystawy postanowiła, że nikt z piszących o wystawie do gazet europejskich nie będzie przypuszczony do przywieźionych sprawozdawczych, kto swego podania o to nie złoży w ręku odnosnego komisarza z zagranicy i przez niego nie będzie potwierdzonym. Są kraje bez komisarzy, są języki potępione.

NIEMCY.

* Berlin, 16 maja. Dalsze obrady nad projektem o języku urzędowym rozpoczęły się na wczorajszym posiedzeniu Izby od § 3, który w alinie czwartej orzeka:

Spisywanie osobnego protokołu nie ma miejsca jednakowoż zeznania i oświadczenia w obydwym, o ile sędzia ze względu na ważność sprawy uzna za potrzebne, mogą być w obydwym ku pomieszczeniu w protokole, lub dodatku do niego. W razach takich może do protokołu dane być tłumaczenie stwierdzone przez tłumacza.

Posel Franz i towarzysze wnoszą do tej alinie stępującą poprawkę:

Zamiast słów: „kiedy i o ile sędzia ze względu na ważność sprawy uzna za potrzebne,“ mieścić słowa: „stosownie do zdania sędziego, żądania osoby niewładającej językiem nieokim.“

Przeciw tej poprawce zabiera głos posel Czł. Mówę jego podamy w następnym numerze pisma naszego.

Posel zaś Witt z Bogdanowa oświadcza: Uchwały komisji wystarczają zupełnie praktycznym potrzebom. Wniosek deputowanego Franza sięga dalej, prosi o odrzucenie go, bo pociągnie za sobą trudności, które w obec ważności sprawy nie miały żadnego znaczenia.

Posel Sarrazin: Poprawka tak samo jak i projekt pozostawia wszystko opinii sędziego, z tą różnicą, że wedle poprawki może sędzia zezwolić tłumaczenie odnosnego zeznania, jeżeli strony tego żądają. Zdaje mi się, że nie uczynimy za wiele, jeżeli prawa ludności uwzględnimy do tyła, że przyjmijmy poprawkę. Przedstawiamy sobie zawsze idealnego sędziego; panowie wicie, jak łatwo może sędzia miłownie ulegać wpływowi narodowego przeciwnictwa pod względem sądu, co jest koniecznem. W obec tego chciałbym wziąć w obronę sędziego.

Komisarz rządowy, tajny radca Oelschläger ponosi niestosowność słów dep. Sarrazina i poleca odrzucenie poprawki.

Posel Sarrazin oświadcza, iż tłumaczył poprawkę w myśl wniosku dep. Franza. Polska ludność przyłaby taki dodatek jako akt dobrej woli.

Po przemówieniu jeszcze sprawozdawcy komisji Beiserta, który wywodzi deput. Sarrazina za odpowiednie rzeczy poprawkę samą jednak za zbyt wąską, odrzucono poprawkę Franza i towarzyszy i przyjęto § 3 bez zmiany oraz następny § 4.

Następujący § 5 traktuje o przysiędze dla tłumacza. Do § 5 wnoszą posel Beileites o następującą dodatkową

Przy tych aktach dobrej woli, przy których przybieranie protokulisty nie jest nakazaniem prawa, nie potrzeba przybierać tłumacza, skoro sędzia włada obcym językiem.

Posel Beileites: Poprawka moja ma na celu przeszkodzenie temu, aby uczuć już potrzeba dobrego tłumacza nie powiększyła się jeszcze. Musiałoby zaś mieć miejsce, gdyby sędziemu przynajmniej w aktach dobrej woli nie zwolniono od przybierania tłumacza, jeżeli sam włada dostatecznie polskim językiem.

Sprawozdawca komisji Beisert: Kwestya poruszona była już w komisji, która zgodnie do projektu ordynacyi sądowej była zdania, że przybieranie tłumacza tylko w takim razie należy wykluczyć jeżeli w czynności biorące udział osoby wszystkie władają obcym językiem. Komisya nie przeczyła temu, że przytoczony przez poprzedniego mówcę powód praktyczny sprzeciwia się temu ograniczeniu, ale nie miało być go uznać za zbyt wąskie.

Izba przyjmuje poprawkę posła Beileitesa a z § 5.

Do następnego § 6 wnoszą posel Franz następującą poprawkę:

Zamiast słów: „co się tyczy aktów dobrej woli,“ położyć słowa: „jeżeli nie tyczy posiadzenia sądu.“ Poprawkę powyższą przyjęto, oraz §§ 6—10.

Do następnego § 11 wnoszą posel Łyskowski o dodanie nowego, następującego paragrafu:

1) W Nr. 3 słowa: „Włączanie rozporządzenia do tłumaczenia praw na język polski z dnia 20 lipca 1816“ — skreślić. 2) „Przepisy poprzedzających paragrafów nie będą zastosowane do tych dzielnic polskich.“

(Izba przyjmuje wniosek ze śmiechem.) Wniosek powyższy motywuje posel Łyskowski przytłuszczając mową, którą jutro podamy a na którą powiada posel Plath, jak następuje:

W imieniu Izby muszę oświadczyć wnioskodawcy, że takowa nie miała bynajmniej na myśli śmiać się z opozycji frakcyi polskiej przeciw projektowi, lecz z dziwnego rodzaju parlamentarnej taktyki wnioskodawcy. Wszyscy mówcy, którzy dotąd zabierali głos w obradach nad projektem, wychodzili z tego naturalnego założenia, że projekt obowiązujący całą pruską monarchię, skoro więc naraz ktoś występuje z wnioskiem, który przypuszcza, iż Izba w jednej i tej samej chwili może „tak“ i „nie“ powiedzieć, śmiech jaki go spotykałagodną jest jeszcze krytyką. Sądję, że taki wniosek zasługiwałby jeszcze na inną odpowiedź.

Tu w obronie posła Łyskowskiego występuje posel Kantak, po nim zabiera głos dr. Aegidius i w te przemawia słowa:

Wniosek p. Łyskowskiego robi na mnie takie wrażenie, jak gdyby członek centrum wystąpił z wnioskiem, aby z pod ustaw majowych wykluczyć prowincję z przeważającą katolicką ludnością. Z mowy deput. Łyskowskiego zainteresował mnie najwięcej cytat, którego dalsze przytoczenie rozszerzyłoby wielokrotnie zakres mej wiedzy. Mówca odczytał nam reskrypt barona Steina do rejeneyi poznańskiej z r. 1822. Wiadomości moje tak daleko nie sięgają; bo o ile mi wiadomo w r. 1822 nie był Stein już ministrem, lecz zwyczajnym obywatelem ziemskim; w czasie, gdy Stein był ministrem, nie było jeszcze niemieckiej rejeneyi w Poznaniu. Deputowany Łyskowski jest posłem z Prus Zachodnich, a że polski mówca z tej części kraju mógł z takim zapałem przemawiać tu za polską narodowością, o toż to produkt historii bolesnej tak dla Polaków jak Niemców. Kraje niemieckiego zakonu w Prusach zdobyte zostały przez Polaków i z systematycznie

(Dodatek)

Wiadomości urzędowe.

Dr. filoz. Maks Fraenkel mianowany został bibliotekarzem przy król. muzeach w Berlinie.

Warszawa 15 maja.

(50letni Jubileusz Kazimierza Wojcieckiego).

(Z) Wracam z rzadkiej uroczystości, która zarówno przynosi zaszczyt temu, który był jej Jubilatem, jak społeczności, która ją urządziła.

Korespondencye Dziennika Pozn.

